



ANDRZEJ WIELOCHA, LESZEK RYMAROWICZ

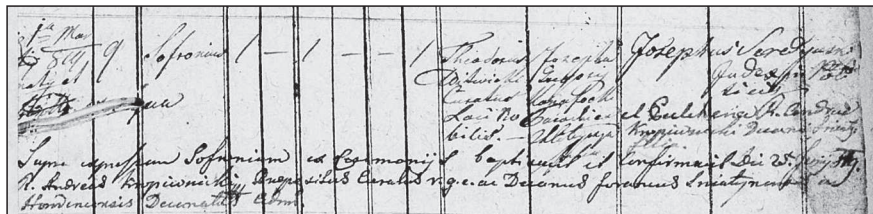
Sofron Witwicki (1819–1879)

Zapomniany proboszcz Hucułów

W tym roku obchodzimy 200. rocznicę urodzin i 140. rocznicę śmierci księdza Sofrona Witwickiego, wieloletniego proboszcza greckokatolickiego w Żabiu Ilci, postaci prawie całkowicie dziś zapomnianej, a ze wszelkich miar wartej przypomnienia w „Płaju”, bo po pierwsze bardzo karpackiej, po drugie ogromnie zasłużonej dla poznania Huculszczyzny, a po trzecie ukazującej na swoim przykładzie złożoność stanu świadomości ruskiej inteligencji połowy XIX w. w Galicji i bezradność jednostki wobec budzących się nacjonalizmów.

Młode lata

Sofron Witwicki (Wytwyćkyj) urodził się 1 marca 1819 r. we wsi Daleszowa w powiecie horodeńskim, w rodzinie miejscowego parocha ks. Teodora Witwickiego i Józefy, córki parocha z Chlebiczyzna, dziekana otyńskiego Gregorego Kanafockiego. Tak przynajmniej zapisano w księgach parafialnych¹. Zapisano tam także, iż sakramenty chrztu i bierzmowania otrzymał 25 czerwca 1819 r. z rąk dziekana i parocha śniatyńskiego Andreasa Kropiwnickiego. W *Pocście szlachty Galicyjskiej i Bukowińskiej* z 1857 r. figurują „Witwicki Teodor (ksiądz),



Zapis w księdze parafialnej Daleszowej o urodzinach Sofrona Witwickiego
(dzięki uprzejmości Jarosława Hłyściuka)

¹ Jako miejsce urodzenia Sofrona często podawany jest błędnie Tłumacz.

syn [Franciszka] i Sofroniusz, wnuk Franciszka”². Przyjmuje się, że gniazdem rodowym Witwických herbu Sas była Witwica, wieś leżąca na stokach Gorganów, na południe od Bolechowa i na zachód od Doliny. Nasz bohater herbu wprawdzie nie używał, ale dość często, podpisując się, nazwisko swoje poprzedzał przyimkiem „de”, niewątpliwie podkreślając szlacheckie pochodzenie. Znamy jeden przypadek, kiedy podpisał się jako Sofron z Waskiewiczów Witwicki. Jest to najprawdopodobniej szlachecki przydomek jednej z gałęzi szeroko rozrodzonych Witwických. Owych Waskiewiczów (czy Waśkiewiczów) Witwických pełne były niegdyś księgi parafialne w Witwicach.

Ojciec Sofrona, Teodor Witwicki (1783–1861), ukończył seminarium duchowne w 1808 r. Na pewno od 1836 r., a może i wcześniej był proboszczem w Daleszowej. Był wydawcą kazań kościelnych i aktywnym działaczem społecznym, poglądami zbliżonym do zwolenników powszechnego wówczas wśród kleru greckokatolickiego rusofilstwa (rozumianego raczej w kategoriach kulturowych, a nie politycznych). W latach czterdziestych XIX w. opracował *Pryrecznij słowar' polsko-słoweński i narodnoruskij*, który liczył prawie 20 tys. haseł polskich i kilka razy więcej odpowiedników w pozostałych językach. Był to w swoim czasie największy rejestr słownictwa ukraińskiego, a obecnie jest kopalnią wiedzy o ówczesnej mowie, zarówno polskiej, jak i ruskiej. Niestety, rękopis słownika został negatywnie oceniony przez Jakuba Hołowackiego i nie trafił wówczas do druku³. Sofron napisze po latach, że nad tym słownikiem wspólnie z ojcem pracował i w 1844 r. zawiózł go osobiście do Lwowa⁴.

Drogę życiową Sofrona Witwickiego możemy prześledzić dość dokładnie dzięki wydawanym corocznie schematyzmom greckokatolickiej diecezji lwowskiej⁵. I tak schematyzm za 1840 r. odnotowuje Sofrona studiującego na III roku teologii seminarium greckokatolickiego we Lwowie, a w schematyzmie za 1842 r. wymieniony jest wśród alumnów, którzy ukończyli kurs teologiczny. W tym czasie ożenił się z Eleonorą Maksymowicz, córką ks. Teodora Maksymowicza, dziekana bukowińskiego i parocha w Czerniowcach. Zaraz potem otrzymał święcenia.

² *Poczet szlachty Galicyjskiej i Bukowińskiej*, Lwów 1857, s. 279.

³ *Słownik polsko-cerkiewnosłowiański-ukraiński Teodora Witwickiego z połowy XIX w.*, oprac. i przygot. do druku J. Dziedzeliński, red. J. Rieger, Warszawa 1998.

⁴ S. Witwicki: *Do zgody! Bracia, do zgody! III żywotne kwestye tutejszo-krajowe*, Lwów 1861, s. 24.

⁵ *Schematismus Universi Venerabilis Cleri Archidioeceseos Metropolitanae Graeco Catholicae Leopoliensis pro Anno Domini...* (1836–1882). Schematyzm to spis osób duchownych wraz z najważniejszymi danymi osobowymi (rok urodzenia, rok wyświęcenia) i parafii w dekanatach. W archieparchii lwowskiej schematyzmy zaczęły się ukazywać od 1832 r., w eparchii stanisławowskiej od 1886 r. (powstała rok wcześniej).

4. Kimpolung, pag. Capellania. Eccl. ad Nativ. B. V. M. Patronus. Augustissimus Imperator. Capellanus. Vacat. Admin. loc. Sophronius de Witwicki, nat. 1819 ord. 1842. In Matrice cum districtibus Kirlibaba et Jakobeny numerus animarum graec. cath. 931.

Schematismus Universi Venerabilis Cleri Archidioeceseos Metropolitanae Graeco Catholicae Leopoliensis pro Anno Domini 1843, fragment dotyczący kapelanii w Kimpolungu

14. Rakowiec, pag. Parochia. Eccl. ad S. Demetrium. Patronus. Tit. D. Thecla Dwernicka. Parochus. Sophronius de Witwicki, nat. 1819 ord. 1842. In Matrice numerus animarum graec. cath. . 897. - Filiali Siemianówka Eccl. ad S. Praxedam . 427. Summa 1324.

Schematismus Universi Venerabilis Cleri Archidioeceseos Metropolitanae Graeco Catholicae Leopoliensis pro Anno Domini 1848, fragment dotyczący parochii w Rakowcu

W schematyzmach diecezji lwowskiej z lat 1843–44 Sofron Witwicki pojawia się jako administrator kapelanii w Kimpolungu⁶ wchodzącej w skład dekanatu bukowińskiego. A więc niejako wprost z seminarium pojechał na Bukowinę, by nieść posługę grekokatolikom wśród prawosławnej większości. Czy był to odruch serca, czy raczej zobowiązanie wobec teścia, któremu ta kapelania podlegała jako dziekanowi? Może jedno i drugie. Jednak ten pierwszy epizod bukowiński trwał zaledwie dwa lata, bo już w 1845 r. widzimy Sofrona jako stałego współpracownika, czyli wikariusza swojego ojca, parocha Daleszowej, ks. Teodora Witwickiego.

Tu jednak też długo miejsca nie zagrzał, skoro trzy lata później figuruje jako paroch Rakowca i Siemianówki w powiecie horodeńskim, w parafii liczącej 1324 wiernych (właścicielką wsi była Tekla Dwernicka, późniejsza uczestniczka powstania styczniowego). Parafia może niezbyt duża, za to jedynie 15 km od ojcowskiej Daleszowej, w okolicy dobrze znanej, idealne zatem miejsce na to, żeby się zagospodarować na dłużej. Po latach napisze Witwicki w swojej książce, że cerkiew w Rakowcu spłonęła w 1847 r. wraz ze znajdującym się

⁶ Kimpulung Mołdawski, w nomenklaturze austriackiej Kimpolung, dziś w Rumunii — Câmpulung Moldovenesc.

w niej cudownym obrazem Matki Bożej⁷. Wygląda więc na to, że objął tę parafię zaraz po pożarze świątyni.

Rok 1848, w którym *nota bene* urodził mu się syn Włodzimierz, rok niezwykle ważny dla dziejów Galicji, zaważył na całym dalszym życiu Sofrona.

W różnych źródłach pojawia się niedająca się zweryfikować informacja, że Sofron Witwicki został członkiem lwowskiej Centralnej Rady Narodowej⁸. Niestety, w żadnym z istniejących wykazów członków CRN nazwiska Witwickiego nie znajdziemy. Coś jednak musiało być na rzeczy, skoro w styczniu 1849 r. Witwicki ogłosił publicznie w numerze 7 „Zorii Hałyckiej”, że wyrzeka się związków z polskimi partiami, kaja się za popełniony błąd i prosi braci o wybaczenie. Błędem tym miało być właśnie przystąpienie do polskiej Rady Narodowej. Pisz o tym Kost Łewycki (Kost' Łewyćkyj), sugerując jednak, że w wypadku Witwickiego chodziło o zaangażowanie w działalność Ruskiego Soboru, organizacji grupującej polityków o orientacji propolskiej, opozycyjnej wobec Głównej Rady Ruskiej⁹. Członkami Soboru byli m.in. księża grekokatoliccy Jan Wagilewicz (Iwan Wahylewycz) i Onufry Krynicki (Onufrij Krynyćkyj), a także Julian Ławrowski (Julijan Ławriwśkyj). Głosili oni wspólnotę historyczną Polaków i Rusinów, która według nich tak mocno połączyła oba narody, że powinny one tworzyć wspólne państwo. Ławrowski, rówieśnik Witwickiego, powtarzał, że Polaków i Rusinów nawet śmierć nie rozłączy, bo i groby mają wspólne. Jak zobaczymy, taka wizja współpracy obu narodów była bardzo bliska także Sofronowi Witwickiemu, więc z tą organizacją było mu na pewno po drodze. Jednak żadnych dokumentów potwierdzających jakąkolwiek jego współpracę z Soborem nie znamy.

Ruski Sobór, przez współczesnych historyków ukraińskich postrzegany jako organizacja szlachty ruskiego pochodzenia, reprezentował poglądy całkowicie sprzeczne z głoszonymi przez Ruską Radę, a więc i przez zwierzchników kościoła grekokatolickiego. Toteż jakiegokolwiek kontakty młodego parocha z Rakowca z organizacją opozycyjną wobec Świętego Jura musiały się dla niego źle skończyć. I pewnie dlatego w 1851 r. figuruje Sofron już jako kapelan kapelanii

⁷ S. Witwicki: *Rys historyczny o Huculach*, Lwów 1863, s. 95.

⁸ Centralna Rada Narodowa lub Rada Narodowa Lwowska to powstałe spontanicznie we Lwowie 14 kwietnia 1848 r. demokratyczne przedstawicielstwo polskiej ludności Galicji, planujące pokojowe przejęcie władzy. Jej powiatowe odpowiedniki powstały w większości miast Galicji Wschodniej. W dniu 2 maja 1848 r. za zgodą władz austriackich powstała w Soborze św. Jura konkurencyjna Główna Rada Ruska z przewodniczącym biskupem pomocniczym Hryhorijem Jachymowyczem, który dziesięć dni później wydał zakaz udziału księży grekokatolickich w Centralnej Radzie Narodowej.

⁹ *Istoria politycznoji dumky Hałyckych Ukrajinciw 1848–1914. Na pidstawy spomyniw napysaw Kost' Łewyćkyj*, Lwiv 1926.

Kimpulung, obejmującej także Kirlibabę i Jakobeny, liczącej raptem 337 wiernych. Dlaczego po trzech latach ciepłą parafię w Rakowcu zamieniono Witwickiemu na biedną, trudną i niewdzięczną kapelanię w Kimpulungu? Myśl, że stało się to za karę, narzuca się sama.

Tu koniecznie trzeba kilka słów poświęcić greckokatolickiemu dekanatowi bukowińskiemu, bo był on z pewnych względów szczególny. Znajdował się mianowicie na terenach zdominowanych od wieków przez prawosławie. Mieszkańcy Bukowiny, niezależnie od pochodzenia etnicznego — czy to Rumuni (Mołdawianie), czy Ukraińcy (również Huculi) — należeli po prostu do cerkwi prawosławnej. Żadna z licznych unii — użhorodzka, mukaczewska, marmaroska ani siedmiogrodzka — Mołdawii nie objęła. Skąd więc wzięła się na tym terenie struktura kościoła greckokatolickiego w postaci dekanatu bukowińskiego?

Próby wprowadzenia kościoła greckokatolickiego na Bukowinie zaczęły się wkrótce po jej zajęciu przez Habsburgów w 1786 r., ale dopiero w 1812 r. cesarz Józef II zezwolił na utworzenie greckokatolickiego duszpasterstwa w Czerniowcach. Tamtejsi grekokatolicy zostali podporządkowani jurysdykcji biskupa lwowskiego. Dwa lata później mianowany został pierwszy proboszcz, a zarazem dziekan Teodor Ławrecki¹⁰. W skład dekanatu bukowińskiego wchodziły parafie w Czerniowcach i Suczawie oraz kapelanie: Hliboka, Kaczika, Kimpolung, Kotzman, Pohorloutz (Pohoryłówka), Putilla, Radautz (Radowce), Sadagura, Sereth, Waszkoutz (Waszkowce), Wisznitz (Wyżnica) i Zastawna. W całym okręgu bukowińskim według schematyzmu z 1843 r. było 26 980 wiernych grekokatolików, zaś rok później, w 1844, już tylko 11 781! W ciągu roku liczba wiernych zmniejszyła się więcej niż o połowę. Jak to możliwe? Wydaje się, że tak naprawdę nikt nie miał dokładnego rozeznania w kwestii liczby grekokatolików na tym terenie. O konwersjach z prawosławia chyba nie mogło być mowy, była to więc raczej jedynie ludność napływowa z terenów Galicji, przybyła na Bukowinę w ramach intensywnej akcji osiedleńczej prowadzonej przez cesarską administrację. W 1833 r. parochem i dziekanem czerniowiec-

¹⁰ Teodor Ławrecki (Teodor Ławreckyj) urodził się w 1755 r. Do 1814 r. był proboszczem w Sanoku, a 1 października tego roku został pierwszym proboszczem w Czerniowcach. Początkowo odprawiał msze w rzymskokatolickim kościele Podwyższenia Krzyża Świętego. Kiedy jednak społeczność grekokatolików w Czerniowcach zaczęła się rozrastać, jeden z bogatych mieszczan, Tadeusz Turkuł, oddał niewielką działkę i swoje fundusze na budowę kościoła. 10 czerwca 1821 r. kościół św. Apostoła Tadeusza został konsekrowany. Ojciec Teodor Ławrecki miał pięciu wikariuszy, którzy służyli w filiach w Sadgorze, Zastawnej, Pohorylce, Kuczurmare, Serecie i Hlibokiej należących do parafii w Czerniowcach. Zmarł 13 listopada 1833 r.



Południowa Bukowina. Fragment mapy Galicji C. F. Weilanda z 1832 r.

kim został wspomniany wyżej teść Sofrona, Teodor Maksymowicz, który pełnił te obowiązki przez 46 lat¹¹.

Wróćmy jednak do kapelanii w Kimpulungu, która według schematyzmu w 1836 r. liczyła 1859 wiernych i obejmowała 19 miejscowości, zaś w 1840 r. już tylko 949 dusz, ale za to rozrzuconych po 22 miejscowościach, od Szybotu i Ruskiej Mołdawicy po Dorną Watrę i od Kimpulungu po Kirlibabę. Z Kimpulungu do Kirlibaby drogą jest 53 km, a z Vatra Dornei do Szybotu ponad

¹¹ Teodor Maksymowicz (ur. 1799) został wyświęcony w 1824 r. Początkowo był proboszczem w Suczawie. W 1833 r. został proboszczem kościoła św. Apostoła Tadeusza w Czerniowcach i dziekanem dekanatu bukowskińskiego. Co roku odwiedzał wszystkie podległe mu parafie, jeżdżąc bryczką zaprzęzoną w parę koni. Od 1840 r. był kanonikiem kapituły lwowskiej. Wspominany jest jako człowiek mądry i obdarzony wielkim autorytetem, z którym liczyły się bardzo władze miasta. Kiedy w 1881 r. zmarł, posłowie bukowskińskiego Sejmu uczcili jego pamięć minutą ciszy, a burmistrz Anton Kochanowski powiedział: „Dziś wielka część historii Bukowiny zstąpiła do grobu”.

80 km. Wyobraźmy sobie posługę duszpasterską w takich realiach. Na dodatek w schematyzmie za 1844 r. liczba dusz w tej kapelanii wynosiła już tylko 256!

Według schematyizmu za 1836 r. kapelanía nie dysponowała kościołem, ale w 1843 r. jest już mowa o kościele p.w. Narodzenia Najświętszej Marii Panny:

4. Kimpolung, pag. Capellania. Eccl. ad Nativ. B.V.M.

Patronus. Augustissimus Imperator.

Capellanus. Vacat.

Admin. loc. Sophronius de Witwicki, nat. 1819 ord. 1842.

In Matrice cum districtibus Kirlibaba et Jakobeny numerus animarum grec. cath. 931

Nie wiadomo jednak, o jaki kościół chodzi, bowiem pierwsza cerkiew greckokatolicka pw. św. Dymitra powstała w Kimpulungu dopiero w 1883 r. Wprawdzie w 1815 r. zbudowano w tym mieście (za pieniądze rządu galicyjskiego) kościół rzymskokatolicki Wniebowstąpienia Pańskiego. Być może w nim Sofron odprawiał swoje grekokatolickie msze. Istnieje też inna możliwość, taka mianowicie, że administrator kapelanii nie urzędował w jej nominalnej siedzibie — wszak w Kimpulungu według schematyizmu za 1840 r. było zaledwie 19 grekokatolików, natomiast w Kirlibabie 136, a w Breazie 244. Po latach napisze Sofron: „byłem sam półszósta roku na Bukowinie **koło Kimpolunga**” (podkreślenie autorów artykułu.). Koło, a więc nie w samym Kimpulungu. Problem w tym, że w żadnej z miejscowości wchodzących w skład kapelanii świątyni grekokatolickiej nie było. W każdym razie historia o tym milczy. Późniejsze enuncjacje Witwickiego wprawdzie nie wprost, ale dość jednoznacznie wskazują na Kirlibabę jako siedzibę kapelana kimpuluńskiego. W tym czasie była w tej miejscowości oczywiście cerkiew prawosławna św.św. Piotra i Pawła, był też kościół ewangelicki. Obydwie świątynie drewniane. Na drugim, węgierskim brzegu Bystrzycy, w Lajosfalva (Ludwigsdorf), murowany kościół rzymskokatolicki powstał dopiero w 1900 r. Kościół ewangelicki w Kirlibabie, wybudowany dla niemieckich górników, po wyczerpaniu się złóż został podobno sprzedany parafii prawosławnej. Może to z niego korzystał ksiądz Witwicki, a w ręce prawosławnych trafił później, gdy w Kirlibabie zabrakło grekokatolików?

W 1852 r., a więc w trakcie pełnienia funkcji kapelana na Bukowinie, opublikował Witwicki w „Zorii Hałyckiej” — pierwszym ukraińskim czasopiśmie wychodzącym w Galicji — artykuł pt. *Statystyczno-historyczny opis Huculów w okręgu kołomyjskim z ich charakterystyką*. W tym czasie „Zoria Hałycka”,

założona w 1848 r. jako organ Głównej Rady Ruskiej, była już własnością rusofilskiego Instytutu Stauropigijnego i drukowała teksty w jazyczniu¹².

Liczący sobie 33 lata Witwicki prezentuje w tym artykule zaskakująco obszerną wiedzę i co wydaje się szczególnie ciekawe, czerpaną nie tylko z lektury opublikowanych wcześniej tekstów innych autorów, wówczas naprawdę bardzo nielicznych, ale — wszystko na to wskazuje — z własnych obserwacji. Zagadką pozostaje kwestia, kiedy nasz bohater miał szansę ich dokonać, skoro od czasów studiów w seminarium jego droga życiowa okolice Kołomyi omijała z daleka. Istnieją wprawdzie niepewne informacje mówiące o tym, że Witwicki uczęszczał w Kołomyi do szkoły średniej (*Hauptschule*). Gdyby udało się to potwierdzić, byłby to ważny ślad. W latach 1824–56 dyrektorem kołomyjskiej szkoły był bowiem Mikołaj Wereszczyński, etnograf i folklorysta związany blisko z Ruską Trójcą¹³, który swoje zainteresowania przekazywał uczniom. Być może właśnie pod wpływem Wereszczyńskiego Sofron zainteresował się Huculszczyzną. Jeżeli tak było, to później ich drogi się dość radykalnie rozeszły. Mikołaj Wereszczyński był w 1848 r. organizatorem i przewodniczącym kołomyjskiego oddziału Ruskiej Rady, Witwicki zaś, jak już mówiliśmy, związał się z Ruskim Soborem.

Artykuł w numerze 8 „Zorii Hałyckiej” zaczyna Witwicki od podania przebiegu granic Huculszczyzny na terenie okręgu kołomyjskiego i wymienienia należących do niej miejscowości. Liczbę Huculów szacuje na 32 tysiące, w tym 5 tysięcy w samym Żabiu. Podaje nazwy połonin, ważniejszych szczytów i rzek. Píše o Burkucie i jeziorze Szybene. O pokładach ropy naftowej i soli. O zajęciach Huculów, ich pożywieniu i chatach, a także — obszernie — o ich ubiorach. Dalszy ciąg artykułu zamieszczony został w numerze 9 czasopisma. Píše w nim Witwicki o pochodzeniu Huculów i o opryskach, przy okazji

¹² *Jazyczje* (języczysko) — nazwa sztucznego języka stworzonego w połowie XIX w. we wschodniej Galicji. Jego bazą był ludowy język ruski oraz język cerkiewnosłowiański zmieszane z rosyjskim (z dodatkami polonizmów i ukrainizmów). Jazyczje używane było w publikacjach moskalofilów. Po Wiośnie Ludów właśnie w sporze o język zarysował się podział na ukrainofilów i moskalofilów — ci pierwsi optowali za etniczną, narodową i językową odrębnością „Małorusinów” od Polaków i Rosjan, z czego wyciągali wniosek o konieczności stworzenia języka literackiego z gwar ludowych. Moskalofile podnosili ubogość języka ludowego i wskazywali na konieczność uzupełniania go słownictwem staroruskim, cerkiewnosłowiańskim i zwłaszcza rosyjskim, z zachowaniem tradycyjnej ruskiej ortografii. W rezultacie ukształtował się język literacki w pisowni podobny do rosyjskiego, lecz różniący się od niego wymową.

¹³ Rуска Trójca (*Ruska Trijcia*) — ukraińskie ugrupowanie społeczno-kulturalne założone w 1832 r. przez Markijana Szaszkewycza, Iwana Wahyłewycza i Jakiwa Hołowaćkiego, studentów greckokatolickiego Seminarium Duchownego we Lwowie. Jego działalność przyczyniła się do obudzenia ukraińskiej świadomości narodowej i zapoczątkowała rozwój nowoczesnego języka ukraińskiego.

ЗОРЯ ГАЛЕИШКАЯ.

ЛВѢВЬ. СУБОТА.

Ч. 54.

дня 12. Липца 1852 года.

*Выходитъ по средамъ и суботамъ. Цѣна на текущее четвертьрочіе для отбывающихъ въ Редакціи
1 рен. 10 кр. — черезъ почты: 1 рен. 30 кр. ср.*

Статистическн-историческое обозрѣніе Гуцуловъ въ Коломыйскомъ окрузѣ со характеристикою ихъ. сочинилъ С. В. кій.

Гѣцѣлы живѣтъ въ Станиславоѣкомъ, Коломыйскомъ и Бѣкоєннѣкомъ окрѣгахъ.

Предѣлы Гѣцѣловъ въ Коломыйскомъ окрѣзѣ разпространяются горами въ оцѣмѣ 40. миль и припираютъ на востокъ отъ границы Станиславоѣкого окрѣга, начиная отъ горы Рокіты, къ сѣверу, Бѣризовъ, Лѣча при рѣцѣ тогоже имени, по надъ мѣстѣчко Мелоневъ; на югъ ко поманѣтомъ мѣстѣчкѣ Мелоневъ, потомъ мѣстѣчкамъ Пѣстни, Косовъ и Кѣтамъ при Чѣрѣмоши рѣцѣ, на западъ къ границѣ Бѣкоєннѣкой рѣкою Чѣрѣмошъ по полонинѣ Ігнатіевъ, отъѣдъ къ границѣ Оугорѣкой полонины чѣризъ Черно-горъ по границѣ Станиславоѣкого окрѣга; на сѣверъ ко границѣ окрѣга Станиславоѣкого полонинами коло сѣла Ворохты гребнемъ (хребтомъ) горы Рокіты, и кончѣтѣа мѣждѣ сѣлами Микѣланнѣ и Космачъ. —

powołując się na artykuł Wagilewicz z 1838 r.¹⁴ Pisząc o języku Huculów, wspomina zbiór słów huculskich znajdujący się w posiadaniu teologa Mikołaja Kobryńskiego. Kończy zaś artykuł analizą metrum pieśni huculskich, a jako przykład zamieszcza fragment *spiwanoczki* o zabójstwie Marii Bodnariuk na połoninie Pohorylec. Czy Sofron sam ją spisał? Jeśli tak, to znaczyłoby, że wędrował po Huculszczyźnie. Czy też udostępnił mu ją wspomniany Mikołaj Kobryński? I kim on był? Czy chodzi o Mykołę Mikołajowicza Kobryńskiego (1829–1893), folklorystę i pisarza używającego pseudonimu Mykoła Hucul, czy może o Nikolausa Kobrzińskiego (tak figuruje w schematyzmach), nauczyciela w szkole głównej w Kołomyi w latach 30. XIX w., prawdopodobnie ojca księdza Jozafata Mikołajewicza Kobryńskiego (1818–1901)? W tym drugim przypadku potwierdzałyby się związki Witwickiego z Kołomyją. Te kwestie wymagają jeszcze wyjaśnienia.

Żabiowski paroch

W 1854 r. skończyło się zesłanie Witwickiego, albowiem objął on położoną pod Czarnohorą parafię Świętej Trójcy w Żabiem Ilci, liczącą 2190 wiernych. Witwicki zastąpił tu wieloletniego żabiowskiego parocha ks. Józefa Wiszniowskiego (ur. 1802). Prawie dekadę później swoje największe dzieło poprzedzi Witwicki dedykacją dla Agenora Gołuchowskiego¹⁵, zaczynając się podziękowaniem za pośrednictwo w uzyskaniu przez niego tej posady. Nie wiemy niestety, jakie były związki Sofrona z Gołuchowskim i dlaczego namiestnik Galicji zaangażował się osobiście w sprawę posady wiejskiego proboszcza.

Tu trzeba wspomnieć o pojawiających się informacjach, jakoby Witwicki był już wcześniej, w 1853 r., przez jakiś czas parochem w Szeszorach i ich filii w Prokurawie. Informacji tej nie możemy jednak potwierdzić w schematyzmach, ponieważ odpowiedni rocznik nie jest dostępny. Pośrednio może wskazywać na pobyt Witwickiego w Szeszorach pewien fragment jego późniejszych wspomnień¹⁶.

Jak wyglądała Ilcia, gdy przybył do niej Witwicki, możemy się jedynie domyślać. Obecna cerkiew jeszcze nie istniała, wybudowano ją bowiem do-

¹⁴ J. W a h i l e w i c z: „Huculové, obyvatelé východného pohorí Karpatského”, *Časopis Českého Museum*, t. XII, 1838, s. 475–498; t. XIII, 1839, s. 45–68.

¹⁵ Agenor Romuald Gołuchowski herbu Leliwa (1812–1875) — polski arystokrata, hrabia, austriacki polityk konserwatywny, minister spraw wewnętrznych Austrii w latach 1859–1861, namiestnik Galicji w latach 1849–59, 1866–68 oraz 1871–75, ordynat na Skale.

¹⁶ Sformułowanie „poprzednik mój, proboszcz ks. Błoński” (*Rys historyczny o Huculach*, s. 22) odnosi się być może właśnie do cerkwi w Szeszorach, gdzie ks. Cyryl Błoński był do swojej śmierci w 1852 r. parochem. Był on też posłem do wiedeńskiego parlamentu, zbieraczem folkloru oraz autorem przekładów Horacego i Goethego na ukraiński.

piero w 1881 r. Wiadomo, że stara, której daty powstania nie znamy, a którą wówczas rozebrano i podobno sprzedano do Woronienki, była znacznie mniejsza. Istnieje przekaz, że nową świątynię wybudowano wokół starej. Na mapie pierwszego kartowania¹⁷ w Żabiu jest zaznaczona tylko cerkiew w Słupejce, jednak już przy drugim kartowaniu¹⁸ zaznaczono ją także w Ilci. Powstała więc zapewne gdzieś w latach 30. XIX w. W dokumentach po raz pierwszy wzmiankowana jest w 1841 r.

19. Żabie, pag. Par. Ec. ad Obdorm. B. V. M.			
Patr. Adminstr. bonorum Stanislai Comitiss Skarbek.			
Par. Nicolaus Jaworowski, nat. 1807 ord. 1832 vid.			
Numerus anim. gr. c.	.	.	2330.
20. Żabie, pag. Par. Ec. ad SS. Trinitatem.			
Patr. Adminstr. bonorum Stanislai Comitiss Skarbek.			
Par. Sophronius de Witwicki n. 1819 o. 1842 ux.			
Numerus anim. gr. c.	.	.	2190.
Schola trivialis.			
In Decanatu Kossoviensi omnes Curatiae local. Curatis pro-			
visae sunt cum num. anim. gr. c.			40084.

Schematismus Universi Venerabilis Cleri Archidioeceseos Metropolitanae Graeco Catholicae Leopoliensis pro Anno Domini 1855, fragment dotyczący obydwu parochii w Żabiem

Czas, w którym Witwicki objął swoją parafię, był bardzo burzliwy. Zniesienie pańszczyzny spowodowało na wsi wiele nieprzewidzianych przez cesarską biurokrację problemów z serwitutami, czyli służebnościami, szczególnie w tych obszarach, gdzie dominującą formą gospodarki było pasterstwo. Huculi podjęli walkę o swoje prawa, a ich paroch — chcąc nie chcąc — musiał się w nią włączyć. Zresztą w wypadku Witwickiego nie były to działania wymuszone, a podejmowane jak najbardziej z potrzeby serca i z głębokiego przekonania o słuszności żądań parafian. Bierze więc Sofron aktywny udział w przygotowaniu petycji ilceńskich Huculów do sejmu regionalnego o zwolnienie ich z ciężkich robót publicznych i o zniesienie serwitutów. Jego aktywność w obronie praw Huculów poskutkowała tym, że w 1861 r. wybrano go posłem gmin wiejskich z powiatów Kuty i Kosów (z IV kurii obwodu Kołomyja) na Sejm Krajowy Galicyjski I kadencji oraz do Rady Państwa.

Jednocześnie nie zrezygnował Witwicki z ambicji literackich. W 1859 r. opublikował dwa wiersze w almanachu „Zoria Hałycka jako Album na god

¹⁷ *Galizien und Lodomerien (1779–1783). Josephinische Landesaufnahme.*

¹⁸ *Galizien und Bukowina. Franziszeische Landesaufnahme (1861–1864).*

1860”. Był to, jak się wydaje, jego debiut poetycki. Nosiły one tytuły *Dumka siroty* i *Pisń wojna iduszczoho na brań w roku 1859*. Pierwszy z tych wierszy to dość idylliczne i wzruszające wyznanie dziecka żałującego się światu po utracie rodziców. Ten drugi zaś to prawdziwy powiew historii. Napisany został w związku z poborem rekrutów na zapomnianą już dzisiaj wojnę austriacko-francuską, zakończoną przegranymi przez Austriaków bitwami pod Solferino i Magentą i upokorzeniem młodego cesarza Franciszka Józefa. Utwór utrzymany jest w dość charakterystycznym dla Sofrona łzawym tonie, ale zawiera też elementy wiernopoddanicze, a przez wprowadzenie refrenu ma charakter pieśni, może nawet pieśni marszowej. To chyba jedyny taki utwór w karierze naszego bohatera.

Rok później, już jako poseł, wydał własnym nakładem broszurę *Do zgody! Bracia, do zgody!*¹⁹, w której przedstawił, jak sam pisze:

trzy żywotne kwestie tutejszokrajowe, mianowicie: bezinteresowne załatwienie serwitutów; o prawnej emancypacji księży krajowych wszelkich obrządków, i o przyszłości kraju i niezbędnej jedności narodu.

Jednocześnie jego wiersze ukazywały się też w moskalofilskim czasopiśmie „Słowo”. W nr. 4 z 4 II 1861 r. *Szczo by nam dnes robyty?*, w nr. 6 z 21 II 1861 r. *Slezy znad Czeremosza*, w nr. 8 z 18 II 1861 r. *Rusyn do wesny*, w nr. 14 *Prepoćtennym druham, wybrany neustraszennym synam ruskoho naroda wo Lwowie*, w nr. 18 z 24 III 1861 r. *Trymajsia swoho!*, w nr. 26 z 22 IV 1861 r. *Torżestwo ruśkoho sw. Woskresenija*. W tym samym bardzo płodnym literacko okresie życia Witwicki napisał dwanaście dumek w „języku czystoruskim”, które dedykował ks. kanonikowi Michałowi Kuzemskiemu, prezesowi Narodnego Domu we Lwowie, jednej z najbardziej znaczących postaci w rodzącym się nowoczesnym ruchu rusińskim, a w roku 1848 wiceprezesowi Ruskiej Rady. Jest to być może dowód na próbę zbliżenia się Witwickiego do zdobywającej już wówczas przewagę opcji emancypacji politycznej galicyjskich Rusinów. Zresztą do Sejmu Galicyjskiego dostał się właśnie z poparciem Komitetu Ruskiego. „Słowo” w numerze 10 z 25 II 1861 r. umieściło Witwickiego w spisie „rewnych Rusinow, kotorych prieporuczajem [...] wyborcam do wyborow na Deputatow do Sojmu Krajowoho Hałyćkoho i o kotorych my prekonani, szczo oni prawa cerkwy i narodnasty ruskoji boronyty i za hromadamy tak selśkimy jak i mijskimy zawsze kryptko obstawaty budut”.

¹⁹ Pełny tytuł broszury liczącej 35 stron brzmiał: *Do zgody! Bracia do zgody! III żywotne kwestyje tutejszo-krajowe dla dobra ziomków swoich skreślił jako poseł krajowy duszpasterz obrządku grecko-katolickiego w Żabiu*.

Do zgody! Bracia, do zgody!

III

ŻYWOŹNE KWESTYE

TUTEJSZO-KRAJOWE

dla

DOBRA ZIOMKÓW SWOICH,

skreślił jako poseł krajowy

SOFRONIUSZ WITWICKI,

duszpasterz obrządku grecko-katolickiego w Żabin.

W Październiku 1861.



Drukowano we Lwowie,

W TYPOGRAFII M. F. POREMBY.



Posłowie rusińscy do Sejmu Galicyjskiego pierwszej kadencji (1861–67)
Zdjęcie zrobione już po rezygnacji z mandatu ks. Sofrona Witwickiego. Trzeci od lewej
w górnym rzędzie Kość Łepkaluk

Na pierwszej sesji Sejmu Galicyjskiego, która odbyła się w kwietniu 1861 r., poseł Witwicki zabierał głos trzy razy. Po raz pierwszy 15 kwietnia z apelem o popieranie równouprawnienia „ludu, który na nas pracuje, pracował i pracować będzie”, a także o jedność, która „niech włada nami”. Wystąpienie to zakończył puentą: „Pojednanie jest obowiązkiem, którego dopełnić przed Bogiem i dla potomstwa naszego jesteśmy winni”, za co dostał huczne oklaski²⁰. Po raz drugi zabrał głos 16 kwietnia, poruszając problem głodu trwającego od początku lat 60. na Huculszczyźnie:

Jestem z okolicy znanej ogólnie, z krainy Huculów, z Żabiego. Okolica ta niegdyś bogata w chów bydła, dziś mizerna i nędzna, albowiem nie tylko stan gospodarstwa włościan podupadł, ale i głód panuje tak, że dziś, gdy nastał przednówek na wiosnę, dzieci się pasły, jak sam widziałem, z głodu trawą, a chłopci przymuszeni są liście bukowego drzewa za pożywienie używać.

²⁰ *Sprawozdania stenograficzne z posiedzeń Sejmu krajowego galicyjskiego we Lwowie odbytych od dnia 15 do 26 kwietnia 1861 r.*, Lwów 1861, s. 12–13.

I dodał: „Brońcie praw i stańcie w obronie włościan, którzy dla nas pracują”. Tym razem nie dostał jednak braw, a rozemocjonowani politycznym sporem o język protokołów posłowie nie chcieli go słuchać i przerywali okrzykami „do rzeczy, do rzeczy!”²¹. Po raz ostatni próbował zabrać głos ks. Witwicki na posiedzeniu dziewiątym (ostatnim w tej sesji) 26 kwietnia, chcąc poruszyć problem kształcenia młodzieży, jednak marszałek książę Leon Sapieha odebrał mu głos, argumentując, że mówi nie na temat, ponieważ dyskusja dotyczy Zakładu im. Ossolińskich²².

W drugiej sesji Sejmu (odbyła się w styczniu 1863 r.) ks. Witwicki nie wziął już udziału, bowiem w czerwcu 1862 r. zrezygnował z kariery posła i złożył mandat. Jego miejsce w Sejmie zajął Kost' Łepkaluk, włościanin z Kosowa Starego. W źródłach ukraińskich można spotkać sugestię, że to hierarchia cerkiewna zmusiła ks. Sofrona do rezygnacji za jego nawoływanie do porozumienia z Polakami. Witwicki uważał, że tylko wspólnymi siłami wszystkich warstw społecznych, tak Polaków, jak i Rusinów, można poprawić sytuację w kraju, a to było zdecydowanie nie po linii ówczesnych jego zwierzchników świętojurskich. Trzeba jednak wziąć także pod uwagę rozczarowanie Witwickiego polityką, a szczególnie brakiem pozytywnego odzewu na jego apele o porozumienie. Jak napisze później, bardzo go zabolalo nazwanie jego wezwań do zgody głupstwem, a jego samego głupcem i tumanem²³. Pewnie nie bez znaczenia były także koszty związane z pełnieniem funkcji posła. Wprawdzie Witwicki znalazł się wśród ponad czterdziestu posłów, którym ze względu na brak odpowiednich środków przyznano zaliczki na podróż (kolej Lwów–Czerniowce powstała dopiero pięć lat później), ale sam pobyt we Lwowie musiał być dla niego niemałym wydatkiem.

Porzuciwszy karierę polityczną, Witwicki oddał się temu, co chyba lubił najbardziej, czyli literaturze. Z datą 1862 r. nakładem M. F. Poremby we Lwowie ukazała się *Myłost i Zhoda abo Winczanyje Helenny, kniahyni ruskoj, z Kazi-mirom II Sprawedlywym, korolem polskym. Historyczno-lycarskoje melodrama w 3 aktach*. Na okładce liczącej 134 strony książeczki czytamy, że napisał ją „jako poseł krajowyj Sofron Witwickij, duszpasterz hr. kf. two Żabiu”. A już 10 kwietnia 1862 r. „Gazeta Narodowa” nr 8, powołując się na „Dziennik Polski” informuje, że ks. Sofron Witwicki, autor dziełka *Myłost' i Zhoda*

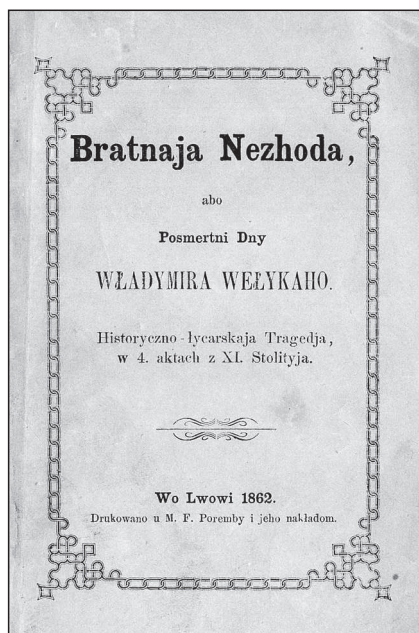
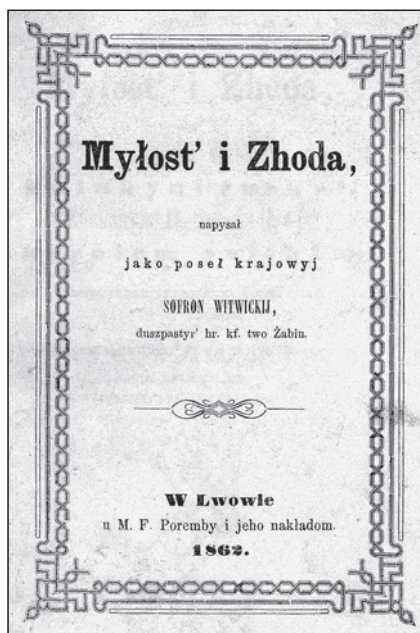
ogłasza przedpłatę na dzieło: *Bratnaja Nezhoda, abo Posmertni Dny Władymira Wełykaho, historyczno-lycarskaja Tragedja w IV. aktach z XI. Stolityja*. Dzieło to, pisane w języku czysto-ruskim, a nie moskiewskim, poświęca autor ceniom Adama Mickiewicza,

²¹ Op.cit. s. 34.

²² Op.cit., s. 519.

²³ *Rys historyczny...*, s. 121.

czysty zysk zaś z sprzedaży tegoż działka przeznacza na kamień węgielny pod pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie. Przedpłata wynosi 1. Guld. 50. centów w.a. Cześć szlachetnemu sercu X. Witwickiego! Redakcja pospiesza z przedpłatą na 5. egzemplarzy i oświadcza, że z chęcią będzie pośredniczyć szanownym swoim prenumeratorom, którzy by życzyli sobie do tak szlachetnego przedsięwzięcia rękę przyłożyć.



Strony tytułowe dramatów Witwickiego *Myłost' i Zhoda* oraz *Bratnaja Nezhoda*

Zapowiadaną (z błędami w pisowni) tragedię w 1862 r. wydrukował oczywiście M. F. Poremba we Lwowie, a Witwicki opatrzył ją następującą dedykacją:

*Pro nepreminuju Cześć:
Myłym Rodymciam! także
pro Nezabud
mołodych! mni wże mynuwszych lit i hadok,
J.W. Bolesławu hrabiomu
z Duninow Borkowskiemu
szczryym serdciem podajet,
Rusyn zadumannyj.*

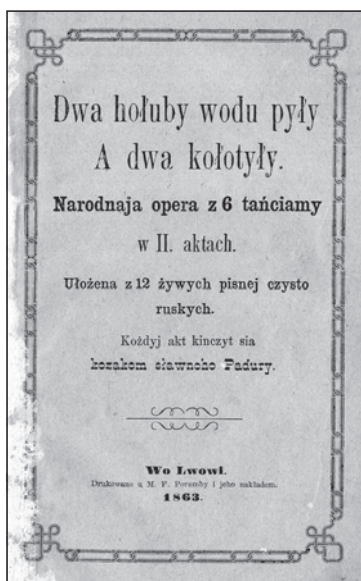
Niestety, droga kariery literackiej Sofrona Witwickiego nie była wysłana różami. W numerze 15 ruskiego czasopisma „Weczernyci” z 10 V 1862 r. została zamieszczona miażdżąca i po prawdzie trochę niesprawiedliwa recenzja, która bardzo go zabolą. Redaktor tego pisma Eustachy Lewicki bezlitośnie rozprawił się z dziełkiem ks. Sofrona *Myłost’ i Zhoda...*, odsądzając autora od czci i wiary i za to, że pisze sztucznym językiem, w którym dużo moskiewskiego i polskiego, i za to, że jego proza jest po prostu nieporadna, a więc pozbawiona wartości literackich. Lewicki prześmiewczo cytuje np. fragment didaskaliów: „Eudoxia spiwajet z cytroju abo lipsze bez cytry”, wykpiwa odważny koncept autora, iż wezwanie *Agnus Dei* (Baranku Boży) — czyli po rusku *prosty nam Hospody* — wywodzi się z kultuowanego u Hucułów zwyczaju *pomany*–

–*proszczy*, czyli ofiarowywania księdzu po pogrzebie białego barana ze świeczkami na rogach. Żeby dobić autora, pismo cytuje insert zamieszczony w „Dzienniku Polskim”, który rozwodząc się nad unikalnością książki ks. Sofrona, stwierdza: „Co się tyczy wartości literackiej, dzieła tego rozbierać nie myślemy”. W recenzji tej autora nazywa się po prostu durniem albo jak kto woli — tumanem. Kto wie, czy ten publiczny despekt nie przyczynił się do rezygnacji pocziwego Witwickiego z zaszczytnej funkcji pośła.

Aktywność księdza proboszcza nie ograniczała się jedynie do literatury, lecz spełniała się na wielu polach. Na przykład w 1863 r. ofiarował dla Zakładu Narodowego im. Ossolińskich siedem gatunków minerałów karpackich. W tym samym roku opublikował jeszcze operę zatytułowaną *Dwa hołuby wodu pyły, a dwa kołotyły* z podtytułem *Narodnaja opera z 6 tańciami w II aktach* oraz *Rys historyczny o Hucułach*.

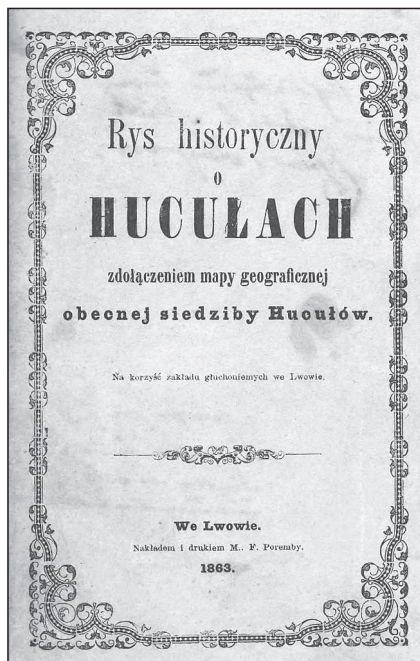
Rys historyczny o Hucułach

Pełny tytuł największego i najbardziej znanego dzieła ks. Witwickiego jest może trochę przydługi, brzmi bowiem następująco: *Rys historyczny o Hucułach, napisał na korzyść zakładu głuchoniemych we Lwowie Sofron Witwicki, duszpasterz*



Strona tytułowa opery
Dwa hołuby wodu pyły

obrzędki grecko-katolickiego w Żabiu w październiku 1862 r. Z dołączeniem mapy geograficznej obecnej siedziby Huculów. Na dole strony tytułowej dodano: „We Lwowie, nakładem i drukiem M. F. Poremby 1863”.



Strona tytułowa *Rysu historycznego o Huculach*

Monografia ta zasługuje niewątpliwie na osobną, szczegółową analizę i miejmy nadzieję, że się kiedyś takiej pracy doczeka. Tu omówimy ją pokrótce, zwracając jednocześnie uwagę na kilka kwestii istotnych przede wszystkim dla biografii jej autora, bo *Rys* nie jest tylko monografią Huculszczyzny, autor zawarł w nim także wiele osobistych wątków i poglądów na sprawy od Huculszczyzny dość odległe.

Pierwszy rozdział poświęcił próbie wyjaśnienia pochodzenia Huculów z perspektywy historycznej, a także według zachowanych w tradycji przekazów. Jego wywody historyczne są niestety dość zawile i — co tu dużo mówić — naiwne, co już przez współczesnych mu recenzentów było wytykane. Witwicki, najkrócej mówiąc, jest przekonany, że Huculi to dawna szlachta ruska, co zaznacza w wstępie i powtarza w tym rozdziale aż trzy-

krotnie. Swoje przekonanie próbuje uzasadnić dość nieporadnymi argumentami historycznymi, ale także własnymi obserwacjami ich zachowań oraz charakteru, podkreślając przede wszystkim ich dumę i honor. Oczywiście nie byłby ks. Sofron sobą, gdyby nie nawiązał przy okazji do idei pojednania polsko-ruskiego, którego konieczność z całą mocą także tu podkreślił, a które pojmował jako pojednanie ludu ze szlachtą. Dwa wątki z tego rozdziału zrobiły karierę większą znacznie niż sama książka.

Pierwszy to „modlitwa Huculów”. Ten tajemniczy obrzęd zaobserwował Witwicki m.in. wędrując po Czarnohorze i nocując na połoninach. Ma on polegać na tym, że o brzasku pasterze wychodzą z szałasów, a najstarszy z nich, zapatrzony w horyzont, wypowiada słowa: „Ej skały, skały, ta skały daleki. — Ej more, more — taj zymne, taj syne, taj duże daleki”. Inni po nim powtarzają,



Modlitwa Huculów. Drzeworyt Piotra Dyamentowskiego wg rysunku Karola Młodnickiego

po czym modlą się, idą obmyć twarz w strumieniu, a po potrójnym sygnale trembity idą dalej spać.

Z tych obserwacji wyciągnął Witwicki wniosek dość daleko idący, że korzeni Huculów należałoby szukać w Norwegii i w drużynie Ruryka. Nie to jednak zrobiło karierę, a sam opis tajemniczej i zarazem romantycznej modlitwy. Dość szybko został on podchwycony przez innych autorów. I tak na przykład Władysław Zawadzki²⁴ w rozdziale III pt. *Huculi* zbioru zatytułowanego *Z teki literackiej Władysława Zawadzkiego*, wydanego w Poznaniu w 1870 r., przepisuje z *Rysu* dosłownie opis modlitwy, tak zresztą jak i wiele innych fragmentów, do czego się w zamieszczonym na końcu przypisie przyznaje. Jednak w opublikowanym w odcinkach w „Kłosach” z 1872 r. artykule *Huculi. Szkic*

²⁴ Władysław Zawadzki (1824–1891) — pisarz i publicysta. Ukończył Uniwersytet Lwowski i akademię rolniczą w Magyaróvár. Był dziedzicem niedużego majątku. W 1848 r. uczestniczył w Zjeździe Słowiańskim w Pradze jako członek Soboru Ruskiego. Publikował w czasopismach galicyjskich oraz w warszawskich „Kłosach” i „Tygodniku Ilustrowanym”, wydał prace *Dwa światy* (1845), *Stanisław Staszic* (1860), *Ludwik Nabelak* (1886), *Literatura w Galicji, 1772–1848* (1878), *Dziennikarstwo w Galicji* (1878).

etnograficzny, który także w ogromnej części przepisany jest z książki Witwickiego, już o nim autor nie wspomina ani słowem. Ten artykuł Zawadzkiego ilustrowały drzeworyty sztorcowe rytowane przez Piotra Dyamentowskiego i Michała Kluczewskiego na podstawie rysunków Karola Młodnickiego, który je rzekomo rysował z natury. Ilustracja do fragmentu o „modlitwie Hucułów” trafiła nawet na okładkę „Kłosów” nr 385. Rysunki Młodnickiego były w zasadzie pierwszymi ikonograficznymi przedstawieniami Hucułów, które weszły do obiegu publicznego, musiały więc zrobić na czytelnikach duże wrażenie, choć jak widać z rzeczywistością miały niewiele wspólnego.

Co ciekawe, sam Witwicki w artykułach zamieszczanych po kilku latach w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” o „modlitwie Hucułów” już nawet nie wspomina. Píše o niej natomiast Józef Dziędzielewicz w artykule zatytułowanym *Wycieczki po Wschodnich Karpatach* zamieszczonym w II tomie „Pamiętnika TT” (s. 61), wspominając przy okazji o swojej korespondencji z Witwickim w 1873 r. Owa intrygująca modlitwa nie została odnotowana przez żadnego innego autora opisującego zwyczaje Hucułów. Czy zatem Witwicki ją sobie wymyślił?

Drugi wątek, który rozszedł się szeroko po literaturze, pochodzi z opowiadania Petra Korczuka spod Krętej przytoczonego przez Witwickiego, a dotyczy siedmiu mitycznych chat czy rodzin stanowiących pierwotne Żabie albo też siedmiu gór, na których się ono rozłożyło. Powtarza go wielu autorów, najczęściej nie wspominając, że czerpią go od ks. Sofrona, który *nota bene* uważał Żabie za stolicę Huculszczyzny, gdzie „zachował Hucuł prawie nietknięty swój ubiór bojowy, a patrzeć nań w jego niedzielnym stroju, jest to dla każdego byle i największego stoika widokiem zachwycającym”²⁵.

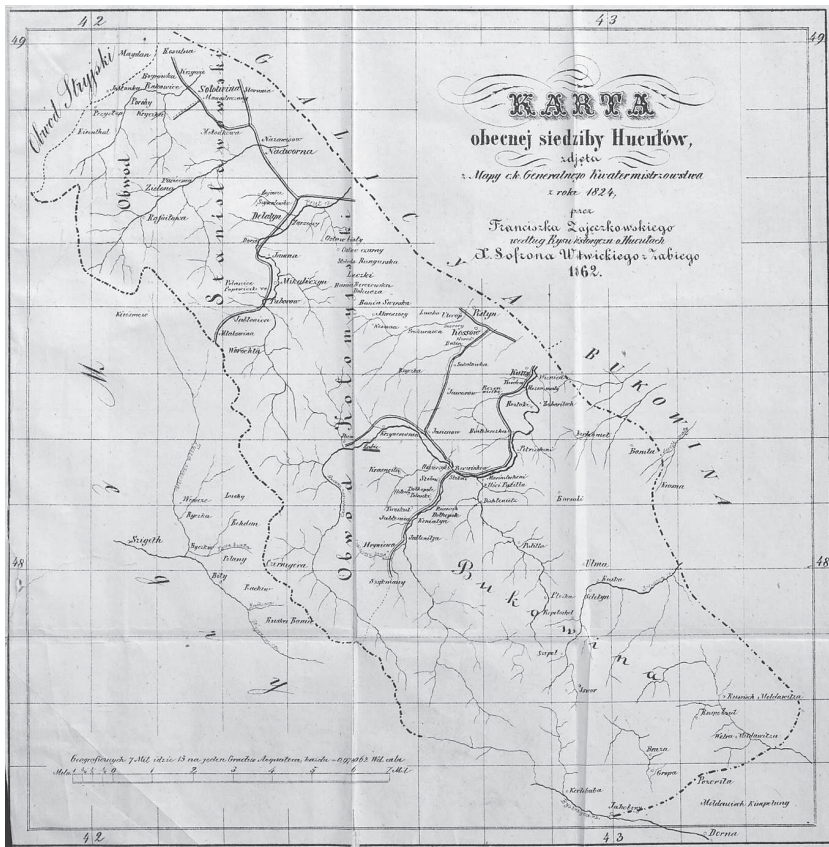
Rozdział II rozpoczyna Witwicki niezwykle lapidarną definicją Huculszczyzny, której jak dotąd nikomu nie udało się przebić: „Huculi tam się znajdują, gdzie się sami Hucułami nazywają, gdzie się tą nazwą szczycą i gdzie ich też inni Hucułami nazywają”. Porównać ją można chyba jedynie z „koniem, który jaki jest każdy widzi” innego księdza. Ale dalej przedstawia rzetelną i pierwszą w literaturze przedmiotu szczegółową informację o zasięgu Huculszczyzny we wszystkich jej częściach, to znaczy galicyjskiej, bukowńskiej i zakarpackiej. Koresponduje z tą informacją — także pierwsza w literaturze — wklejona na końcu książki mapa Huculszczyzny wykonana według wskazań autora przez Franciszka Zajączkowskiego, leśniczego z Jawornika nad Czarnym Czeremoszem, na podstawie mapy generalnego kwatermistrzostwa z 1824 r. W tym rozdziale znalazły się też tabele z nazwami najwyższych wzniesień Huculszczyzny

²⁵ Rys..., s. 37.

wraz z ich wysokościami, rzek z lokalizacją ich źródeł, a także z wyszczególnieniem budowy geologicznej wybranych miejsc. Tu też pisze Witwicki o Fundacji Stanisława hr. Skarbka jako o czymś wyjątkowym w skali całej Europy.

W kolejnym rozdziale opisuje Witwicki zajęcia Huculów, podkreślając rolę pasterstwa i wymieniając m.in. wszystkie znane mu połoniny na podstawie katastru z 1859 r. Następnie pisze tak:

W tych połoninach prawda że się przyroda z swą wegetacją i różnemi ziołami uśmiecha, ale świat i jego mieszkańcy się nie zmniejszają, lecz powiększają, potrzebom ludzkim musi iść przemysł w pomoc.



Mapa Huculszczyzny wykonana wg wskazań Sofrona Witwickiego przez Franciszka Zajęczkowskiego, leśniczego z Jawornika nad Czarnym Czeremoszem, dołączona do Rysu historycznego...

Pewnie dlatego więcej miejsca poświęca bogactwom naturalnym, które najwyraźniej bardzo go zajmują. Wymienia tu asfalt, ropę naftową, sól, a także żelazo, podając w tabeli dane o wielkości jego wydobywania w 1857 r. w kopalniach na Bukowinie i koszty eksploatacji tych kopalń. Informuje o wydobyciu miedzi i srebra oraz o wodach mineralnych.

Witwicki nie ukrywa swojej niechęci do Żydów, przypisując im — jak zresztą wielu jego współczesnych — winę rozpijania Huculów, żerowania na ich naiwności i niszczenia tradycyjnej gospodarki pasterskiej. Ta niechęć przejawia się w wielu miejsca na kartach *Rysu*, ale jeden epizod budzi szczególne zainteresowanie. Wspomina Witwicki mianowicie, że w 1855 r. na polecenie Agenora Gołuchowskiego, ówczesnego namiestnika Galicji, żandarmeria odprowadziła pod eskortą z Żabiego do Kosowa blisko trzydzieści rodzin żydowskich. Piśze także, że nic to nie dało, ale w efekcie złożono na niego skargi do władz cywilnych i do konsystorza. Wygląda więc na to, że ksiądz Sofron w to przedsięwzięcie jakoś był zaangażowany, ale szczegółów niestety nie znamy.

Praktycznie w każdym rozdziale książki jej autor nie potrafi sobie odmówić nawiązań do spraw współczesnych. I tak przy omawianiu konfesji Huculów oraz ich stosunku do religii i księży porusza najwyraźniej bardzo go obchodzący problem wprowadzanych przez tzw. obrzędowców zmian w liturgii, mających na celu usunięcie wpływów łacińskich. Bardzo zdecydowanie opowiada się przeciwko nim, jako argument podając stosunek Huculów do tych „nowinek”.

Źródeł niektórych zwyczajów i przesądów zaobserwowanych u Huculów doszukuje się w wierzeniach Rzymian. Za ich cechy pozytywne uważa gościnność, ambicję i dumę, za negatywne zaś brak poszanowania dla czasu oraz mściwość. Omawiając zwyczaje, pisze przed wszystkim o tych, które nieznane są gdzie indziej wśród Rusinów, a zaczyna od chodu połonińskiego. Także gdy pisze o języku, co do którego nie ma wątpliwości, że jest ruski, zwraca przede wszystkim uwagę na wyrazy jego zdaniem nigdzie indziej niewystępujące. Zabobony dzieli na szkodliwe i nieszkodliwe, ale podaje też dramatyczną informację, że na 300 narodzonych na Huculszczyźnie dzieci przeciętnie 250 umiera.

Monografię Witwickiego zamykają dwa wiersze jego autorstwa pisane po rusku, ale w łacińskiej transkrypcji: *Pieśń o Doboszu* i *Jezioro na Czarnohorze*.

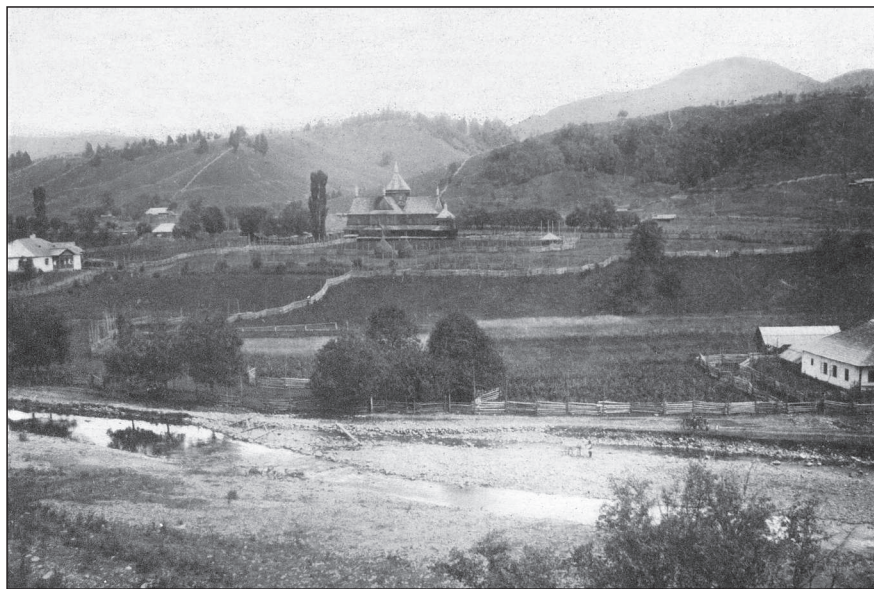
„Tygodnik Ilustrowany” nr 310 z 6 grudnia 1873 r. na str. 279 informował w dziale w nowości wydawniczych o wydaniu książki *O Huculach. Rys historyczny*, którą napisał Sofron Witwicki. Było to oczywiście już drugie jej wydanie. Nakład pierwszego wynosił dwa tysiące egzemplarzy, wydanie drugie, po dziesięciu latach, wydrukowano z tych samych matryc. Nowa była tylko strona tytułowa, na której zmieniono kolejność słów w tytule i dodano informację,

że jest to wydanie wznowione i tańsze. Usunięto też dedykację dla Agenora Gołuchowskiego oraz wiersz do czytelników.

Dalsza działalność

W 1864 r. wybudował Witwicki przy starej cerkwi istniejącą do dziś dzwonnice, oczywiście rękami huculskich cieśli i zapewne za pieniądze zebrane wśród parafian. Co ciekawe, zbiórkę na „wielki dzwon” — jak sam pisze — zorganizował Witwicki wśród parafian już w 1855 r.²⁶, czyli w rok po objęciu parafii. Zebrał wtedy 400 zł, co było wówczas znaczącą kwotą. Nie wiemy tylko, czy dzwon wtedy zakupiono i gdzie on zawisł, skoro dzwonnica powstała dopiero dziewięć lat później.

O kolejnym obszarze zainteresowań ks. Sofrona dowiadujemy się z „Czasu” z 22 X 1865 r., w którym na str. 3, w dziale „Kronika miejscowa i zagraniczna



Żabie Ilcia (fot. Edmund Rembecki). Na fotografii wykonanej ok. 1884 r., jak głosi podpis — staraniem Fundacji hr. Skarbka, czyli zapewne Jana Gregorowicza, widoczna jest nowa cerkiew Św. Trójcy (zbud. 1881) z dzwonnica z 1865 r., oraz plebania (po lewej), także postawiona za czasów ks. Sofrona Witwickiego

²⁶ Rys., s. 67.

z Krakowa” znalazła się notatka mówiąca, że na posiedzeniu Komisji Fizjograficznej Towarzystwa Naukowego Krakowskiego 7 października wśród 63 osób zaproszonych do udziału w jej pracach znalazł się ks. Sofron Witwicki, proboszcz w Żabiu, który nadesłał „szacowny zbiór roślin jawnopłciowych czarnohorskich”. Tu wypada dodać, że dwa lata później w *Sprawozdaniach* tejże Komisji zamieścił Witwicki spis roślin czarnohorskich²⁷.

Okazuje się też, że z zaangażowania społecznego Witwicki jednak całkowicie nie zrezygnował. „Gazeta Narodowa” nr 245 z 23 X 1867 r. na str. 2 w „Kronice” informowała:

W Kosowie na Pokuciu skutecznie już wybory do Rady powiatowej, a po ukonstytuowaniu się teje, wybór prezesa i członków Wydziału. Z miast zasiadają w Radzie: pp. J. Drelichowski, sędzia powiatowy; L. Zagajewski, aptekarz z Kut; A. Rusin, adjunkt sądowy, J. Żędzianowski, nauczyciel z Kut; Natan Popper i M. Donigiewicz, obywatele miejscy.

Grupa większych posiadłości w powiecie kosowskim liczy 4 wyborców, którzy mają mieć 7 reprezentantów w Radzie powiatowej. Wyborcami tymi byli: dr Przybyłowski, właściciel Krzyworówni; p. Strasser, właściciel Jasionowa; reprezentant fundacji Skarbkowskiej p. Gregorowicz i reprezentant rządu z tytułu majątków kameralnych p. Soroczyński, rządcą dóbr Kuty, Kosów i Pistryń. Panowie ci na mocy ustawy weszli do składu Rady powiatowej i wybrali niedostających jeszcze trzech reprezentantów. Są nimi pp. St. Przybyłowski, dzierżawca, ks. Alojzy Piwec, proboszcz r. kat., i ks. Sofron Witwicki, proboszcz gr. kat. z Żabiego.

Dnia 18 b.m. po nabożeństwie przystąpiono do wyboru marszałka powiatowego. Większość głosów otrzymał rządcą kameralny p. Soroczyński. Zastępcą marszałka wybrany p. adjunkt Rusin, członkami zaś Wydziału: Kość Lepakulak, włościanin, L. Zagajewski, J. Gregorowicz, ks. Piwec i ks. Witwicki.

To ciekawe, wyborcy z kurii wielkiej własności ziemskiej wybrali do Rady Powiatowej ks. Witwickiego, który sześć lat wcześniej był posłem na Sejm wybrany przez wyborców kurii czwartej, czyli gmin wiejskich, a wcześniej wspierał czynnie wieś w sporze z dworem o serwituty. Widać z tego, że cieszył się zaufaniem i jednych, i drugich. Dowiadujemy się też z tej informacji, że współpraca Witwickiego z rodziną Przybyłowskich, a także z Gregorowiczem, Straszerem i Soroczyńskim miała miejsce na długo przed powstaniem w Żabiu Komisji Wykonawczej Towarzystwa Tatrzańskiego (o czym w osobnym artykule).

W latach 1867 i 1868 opublikował Witwicki w „Prawdzie”, czasopiśmie literacko-naukowym wychodzącym we Lwowie, dwa artykuły o Huculszczyźnie. Pierwszy zatytułowany był *Jakij, krom inszych obchod weselnyj u kniahyn huculskych* i stanowił, zdaniem autora, próbę uzupełnienia wydanej niedawno

²⁷ „Spis roślin z Żabiego, Czarnej Hory i Burkutu w Kołomyjskiem”, *Sprawozdania Komisji Fizjograficznej c.k. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego*, t. 1, 1867, s. 227–228.

pracy Hnata Halki o ludowych zwyczajach nad Zbruczem. W drugim zaś — *Deszczo z tradycji huculskoj* — rozważał Witwicki, co wspólnego mogą mieć Czarnohora i zadunajska Czarnogóra, następnie zaś poszukiwał Huculów na dworach władców mauretańskich w X wieku w Hiszpanii (sic!), a także w Talmudzie. W poszukiwaniu korzeni Huculów wyobraźnia Witwickiego nie miała żadnych granic i swobodnie przemieszczała się z Norwegii na Półwysep Iberyjski sprzed rekonkwisty, tym bardziej, że wsparta była wielką erudycją czerpaną z rozlicznych historycznych lektur.

Wiersze zapisane czcionkami cyrylicy Witwicki drukował nie tylko w czasopiśmie galicyskich, ale także na Bukowinie. W 1870 r. „Bukowińska Zorija”, wydawana w dobrze mu wszak znanych Czerniowcach, w pierwszym roku swojego istnienia opublikowała w numerze 8 wiersz ks. Sofrona *Pożał sia Bohu*, a w numerze 11 wiersz *Christos Woskrese*.

Mało wiemy o życiu prywatnym ks. Witwickiego, toteż informacja zawarta w księdze urodzin rożnowskiej cerkwi z 1873 r. jest bardzo cenna. Zapisano w niej, że 20 czerwca w Rożnowie koło Kosowa odbył się chrzest Teodozji, córki parocha Michała Zarewicza i Marii córki Sofrona Witwickiego i Eleonory z domu Maksymowicz, którego udzielał Teodor Maksymowicz, dziekan bukowiński. Tu koniecznie trzeba przypomnieć, że ks. Maksymowicz to dziekan ochrzczonej dziewczynki.

Latem 1875 r. odwiedzili Witwickiego Mychajło Drahomanow i Jurij Fedkowycz. Fedkowicz przywiózł Drahomanowa do Ilci, bo ten wybierał się na Ruś Węgierską i chciał przejść przez Czarnohorę. Biorąc pod uwagę jego dość dwuznaczną misję w Galicji, prawdopodobnie zależało mu na tym, żeby nie rzucać się w oczy austriackim władzom, stąd taka a nie inna trasa. Tę swoją wędrówkę opisał potem we wspomnieniach²⁸. Witwicki przyjął ich gościnnie i obiecał pomoc w znalezieniu przewodnika z koniem. Drahomanow wspomina, że najpierw pochwalił go za nieskorzystanie z pośrednictwa miejscowych Żydów, ale później, kiedy okazało się, że nie ma w domu wójta, na którego pomoc Witwicki liczył, ksiądz sam zaczął wypytywać spotkanych Żydów o Hucula z koniem i to — jak podkreśla widocznie zaskoczony autor wspomnień — dogadując się z nimi po żydowsku. Tu we wspomnieniach Drahomanowa pojawia się jednak coś, co stawia pod znakiem zapytania rzetelność jego relacji. Otóż pisze on, że Witwicki dał mu list do wataha na połoninie, na której miał nocować. Jednak w tym czasie nawet wójt żabiowski Tanasij Urszedżuk był analfabetą, mało więc prawdopodobne, żeby watah z połoniny umiał przeczytać list Witwickiego.

²⁸ M. Drahomanow: *Awstro-Ruski spomyny (1867–1877)*, Kyjiw 2017.

W dniu 1 października 1875 r. wiceprezes Towarzystwa Tatrzańskiego prof. Maksymilian Nowicki listownie zaproponował księdzu Sofronowi Witwickiemu wstąpienie do tej organizacji. Ten epizod w życiorysie naszego bohatera omawiamy w osobnym artykule w tym tomie „Płaju”.

Ostatnie lata

W Gazecie Lwowskiej z 20 I 1876 r. zamieszczono XXXV wykaz składek na pomnik ś.p. Agenora hrabiego Gołuchowskiego zmarłego rok wcześniej. Na samym początku tego wykazu figuruje ks. Sofron Witwicki z wpłatą najwyższą, bo aż 4 zł. Tuż za nim E[liza]. Witwicka — jego żona oraz cały szereg



Pomnik hr. Agenora Gołuchowskiego
we Lwowie

sofronowych parafian w tym T[ana-syj]. Ursedzuk, H[ryhor]. Iluk Hudczak, a także Mańczuk, Chimczak, Kohutiak i in. — wszyscy po 50 gr. Pomnik został odsłonięty jednak dopiero ćwierć wieku później, 28 czerwca 1901 r., a wykonał go Cyprian Godebski, znany rzeźbiarz i wnuk poety o takim samym imieniu. Brązowa figura stała na wysokim marmurowym piedestale, u stóp którego przysiadła alegoria Galicji, podając hrabiemu wieniec laurowy.

W październiku 1877 r. odbyła się we Lwowie Rolnicza i Przemysłowa Wystawa Krajowa. W wydanym drukiem przez jej Komitet Wykonawczy protokole na liście nagrodzonych za wyroby przemysłu domowego znajdujemy w dziale „XIV. Kożuszek” nazwisko ks. Sofrona Witwickiego, który otrzymał dwa dukaty „za kożuszek wyszywany, tak zwany keptar góral-

ski”. Widać więc, że upadek sił, na który skarżył się ksiądz Sofron, nie przeszkodził mu w karierze wystawcy.

Najprawdopodobniej jeszcze w 1876 r. zawarł ks. Sofron kolejną bardzo ciekawą znajomość. Odwiedził go mianowicie Oskar Kolberg, o czym dowia-

dujemy się ze znajdującej się w kolbergowskim archiwum korespondencji²⁹. Zachowały się cztery listy, trzy Sofrona i jeden Kolberga. W liście z 26 września Witwicki wspomina o pobycie Kolberga w Żabiu — niestety bez podania daty — oraz o spisaniu przez niego pięciu huculskich bajek.

Warto może podać tytuły tych bajek (*kazek*) zapisanych przez Kolberga: *Koszalki-opalki*, *Kazka za dyamentowu dorohu*, *Łęgiń, co pecem za wodą chodził*, *Kazka za czemnoho kusznieria*, *Za cikasowohu pesyka*. Przy okazji ich zapisywania utrwalone zostały nazwiska Huculów, którzy kazki te opowiadali. Oddajmy głos samemu Kolbergowi: „Spisaliśmy je w obecności ks. Sofrona Witwickiego w roku 1876. Cztery z nich opowiadał Hucul Jura Skirczuk, piątą zaś fornal plebański”. Przy bajce o łęginu Kolberg precyzuje:

Kazkę tę opowiedział nam Skirczuk w swojej chacie w obecności ks. Witwickiego. Lecz wtedy nie została zapisana. Dopiero wieczorem dyktował nam ją ksiądz Witwicki w swoim mieszkaniu, przeplatając na swój sposób wierszami, dykcję też jego należało tu zachować.

Witwicki proponuje Kolbergowi zrobienie korekty bajek przed posłaniem do druku, a jako argument podaje przykład błędów, które znalazły się w wydrukowanym w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” jego artykule o Huculach. Kolberg odpowiada dopiero 10 listopada, tłumacząc zwłokę swoimi podróżami. Przesyła bajki do korekty, uprzedzając jednocześnie, że nieprędko trafią do drukarni, ale także prosząc Witwickiego o nowe.

Ten już po tygodniu (17 listopada) odsyła bajki po korekcie i w króciutkim liście wspomina o dwóch sprawach: o tym, że wątpi w fotografowanie Huculów przez fotografa Kluczenkę z Czerniowców, i o tym, że jego wnuczka, z którą Kolberg się bawił, będąc na plebanii w Żabiu, zmarła na dyfteryt (błonicę). List kończy prośbą o przekazanie uszanowania baronowi Konopce i doktorowi Nowickiemu.

O co chodzi z tym fotografowaniem Huculów — nie wiadomo, natomiast zmarła wnuczka to być może mała Teodozja, córka jego córki Marii i księdza Michała Zarewicza, ochrzczona trzy lata wcześniej w Rożnowie. Baron Konopka to prawdopodobnie Józef Adam Konopka, ziemianin i etnograf, zaś doktor Nowicki to zapewne Maksymilian.

Trzeci list Witwickiego do Kolberga datowany jest 10 grudnia. Zawiera podziękowanie za przesłane dwa tomy „Ludu” i zaproszenie do ponownego odwiedzenia Żabiego. Znalazły się w nim także słowa, które warto przytoczyć, bo mówią wiele o poglądach Witwickiego i o jego odwadze:

²⁹ *Korespondencja Oskara Kolberga. Cz. I. 1837–1876*, zebrał i oprac. M. Turczynowiczowa; O. Kolberg: *Dzieła wszystkie*, t. 64, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze 1965.

Zajmuję ja w świecie wprawdzie stanowisko księdza — wedle zasad swego Mistrza powinni by [oni?] powodować się prawdą — ale to skarlłowaciło, niższy kler wysysa lud, często oddając się rozpuszcieniu, wyższy zaś, żyjąc zbyt kłódkowo, zaprowadzić chce bałwochwalstwo, poganizm, miasto chrześcijaństwa.

Trudno się dziwić, że takie poglądy ks. Sofrona nie bardzo się podobały urzędnikom świętojurskiego konsystorza i że nazwano go — jak sam pisze — komunistą, niezależnie od tego, co by to wówczas miało znaczyć.

Czy Oskar Kolberg odwiedził jeszcze kiedykolwiek Witwickiego, niestety nie wiemy. Niewykluczone, że tak, ponieważ w 1877 r. bawił na Pokuciu. Na pewno był w Kołomyi w latach 1879–80, przygotowując słynną wystawę etnograficzną organizowaną przez Oddział Czarnohorski TT, ale wtedy ks. Witwicki już nie żył.

Kiedy dokładnie zmarł? Podawane są dwie daty: 6 lipca i 29 października 1879 r., jednak ta pierwsza wydaje się nieprawdziwa, ponieważ Leopold Wajgel w „Pamiętniku TT” pod datą 21 VII 1879 r. pisze: „Pojechałem popołudniu na koniu do ks. Sofrona Witwickiego proboszcza w Żabiu Ilci, aby go poznać osobiście. Po dwugodzinnej miłej wizycie powróciwszy wieczorem do domu...”³⁰ W tym samym tomie „Pamiętnika TT” na s. XXIII, w sprawozdaniu za rok 1879 wśród zmarłych członków Oddziału Czarnohorskiego Wajgel wymienia ks. Sofrona Witwickiego, nie podając jednak dokładnej daty jego śmierci.

W świetle powyższego ksiądz Sofron zmarł najprawdopodobniej 29 października 1879 r. i pochowany został w Żabiu Ilci nieopodal cerkwi.

W 1879 r. w „Prawdzie”, w której wcześniej ks. Witwicki zamieszczał swoje teksty, ukazały się dwa artykuły o Huculach: *Deszczo pro Huculów* (w dwóch częściach) i *Słowa i spiwanki z Huculszczyzny* (w czterech częściach). Artykuły te nie są podpisane nazwiskiem autora ani nawet inicjałami. Przypuszczać można jednak z dużym prawdopodobieństwem, że są to prace ks. Sofrona, złożone do redakcji wcześniej, a opublikowane już po jego śmierci.

Witwicki u Vincenza

W vincenzowskiej tetralogii ksiądz Sofron Witwicki pojawia się w *Listach z nieba*, wprawdzie ani razu pod swoim nazwiskiem, jedynie jako ksiądz Sofron lub proboszcz z Ilci, prawie zawsze natomiast z określeniem „stary” lub „podeszły w latach”. Jeśli przyjąć, że wydarzenia opisane w *Chrzcinach na Jasienowie* i *Starej wiosnie* miały miejsce w roku 1870 — na co wiele okoliczności wskazuje, to Witwicki miał wówczas 51 lat, nie był więc jeszcze takim

³⁰ L. Wajgel: „O Burkucie i jeziorach czarnohorskich” (opis wycieczki odbytej w r. 1879 przez Leopolda Wajgla), *Pamiętnik TT*, t. V, 1880, s. 61.

staruszkiem, jakim chciałby go widzieć autor powieści. Wydaje się, że Vincenz wprowadził tę postać w zasadzie po to tylko, by miał kto komentować monologi Tanasija, który w tym tomie gra przecież pierwsze skrzypce. Zaś to czy Tanasij jest postacią realną, czy fikcyjną, to temat na osobny, i to obszerny artykuł. Dość powiedzieć, że u Vincenza jest on starcem nad grobem, który już w *Zwładzie* deklaruje, że ma 95 lat, podczas gdy prawdziwy Urszedżuk w 1870 r. miał dopiero 37 lat i mógłby być synem tego z powieści. Może właśnie dlatego Vincenz w *Listach z nieba* wprowadza na karty także syna Tanasienka, też Tanasija, robiąc z jednej prawdziwej postaci dwie powieściowe.

W *Chrzcinach na Jasienowie* ksiądz Sofron występuje więc jedynie po to, by stworzyć kontekst dla Tanasija, i na podstawie lektury niewiele można o nim powiedzieć, natomiast w *Starej wiosnie*, w rozmowie z księdzem dziekanem Buraczyńskim, jest chyba sobą, w każdym razie Vincenz przedstawia go w sposób w zasadzie zgodny z prawdą:

Ksiądz Sofron, zbieracz i po trosze badacz, uśmiechał się z wyniosłością znawcy. Od lat bowiem do swej grubej książki metrykalnej nie tylko zakładał i zbierał rośliny górskie, zapisywał także, co słyszał od lat o obyczajach i wierzeniach ludu i z tych zapisków wydał później książkę *Rys o Huculach*³¹.

I tu też jednak jesteśmy mocno na bakier z chronologią — rozmowa toczy się rzekomo w 1870 r., więc pierwsze wydanie *Rysu* ukazało się nie później, tylko wcześniej — w 1863 r.

U Vincenza w dialogu z księdzem Buraczyńskim, broniącym po trosze huculskich wierzeń, proboszcz z Ilci zdaje się reprezentować racjonalność i niechęć do huculskich zabobonów. Autor każe mu wygłaszać dość bezwzględne sądy:

Wiara we wszechobecność czorta, dlatego oczekują od nas cudów niby to, ale właściwie czarów, bo sami nie chcą na włos popuścić z zabobonów. Jak gdyby czort był naprawdę tak nieodstępny od wiary świętej, ba, jakby pchał się do Świętej Trójcy — na czwartego...³²

Czy rzeczywiście Witwicki, studiując wszak pilnie owe huculskie „zabobony” i skrzętnie je opisując, tak bardzo je wszystkie potępiał? Wydaje się, że jednak nie i że Vincenz urobił tę postać na własne powieściowe potrzeby. Dalej jednak wkłada w usta księdza Sofrona słowa, które odnoszą się już do wydarzeń prawdziwych:

³¹ S. Vincenz: *Na wysokiej poloninie. Nowe czasy. Listy z nieba*, Warszawa 1982, s. 474.

³² Op.cit. s. 475.

— Ha, ale przecie nie wolno nam ustawać, to nasz obowiązek i to dola nasza nieszczęsna oświecać ich, chrystianizować. Napisałem nie tak dawno dla nich kolędę, ale prawdziwą, no chrześcijańską, w nadziei, że ktoś z nich kiedyś się nauczy. Książd dziekan raczy posłuchać cierpliwie.

VI.

На насъ памятайте,
 Насъ не забудайте;
 Чи то въ Щастію- въ гаразѣ -
 Чи въ негали, чи въ журѣ;
 Азъи Церкви Васъ молютъ,
 Вамъ колѣдо спѣвають;
 Жийте въ Щастію многа лѣтъ,
 Най вамъ будетъ милои свѣтъ.
 Намъ Дая, въ силѣ Житію прикраи,
 Намъ Судѣба, пегальна - сумнаѣ. -
 Трацайце! трацайце! молили Васъ!
 Въ могило зложенихъ - поминѣтъ Насъ. - . -

Содѣлавъ: Софронъ Вѣтѣвскій
 Душпастиръ.

Пошлениъ Колѣдо уложѣтъ кс. проборъ Софронъ Вѣтѣвскій
 зъ Лабіега - Іліа

Преписано јзъ картки прилепленеј на остватнеј страни
 евангелиумъ, справленега въ окладки сребрне.

Л. Вѣтѣвскій

I ksiądz Sofron odczytał swój nieco przydługi utwór składający się z siedemdziesięciu dwóch wierszy. Po inwokacji do najwyższego i do obu narodów, aby żyły w zgodzie i miłości, autor prosi swych parafian, aby wspominali go i jego ciężką nieszczęsną dolę także później, gdy spocznie już w mogile. W kolędzie zawarte było doświadczenie całego życia i jakby testament księdza Sofrona. Gdy czytał, głos mu drżał ze wzruszenia. Dziś jeszcze można odnaleźć w parafii Ilcia na ostatniej stronie połączanej Ewangelii ten utwór z datą powstania z 1865 roku³³.

To wszystko prawda! Stanisław Vincenz tę kolędę musiał widzieć w ilcieńskiej cerkwi osobiście, co więcej, prawdopodobnie na jego prośbę przepisał ją z kartki wklejonej do Ewangelii nauczyciel Leonid Bryliński, dzięki czemu ocalała do naszych czasów i obecnie znajduje się w archiwum vincenzowskim w Ossolineum, gdzie odnalazł ją Leszek Rymarowicz. Fragmenty tego odpisu prezentujemy obok.

Jak już jesteśmy przy dziele Vincenza, warto zwrócić uwagę na całkowity brak w nim jakichkolwiek odniesień do żabiowsko-krzyworówniańskiego epizodu w dziejach Towarzystwa Tatrzańskiego. Wszak dziadek autora był członkiem żabiowskiej Komisji Wykonawczej, kilka z postaci występujących na kartach powieści, jak chociażby Władysław Sydorowicz, było członkami założycielami Oddziału Czarnohorskiego, a i sam autor, wprawdzie dużo później, też był przecież członkiem Towarzystwa. Ale w tetralogii o TT ani słowa.

Tu dygresja, ale ważna — jeszcze bardziej zastanawiająca w dziele Stanisława Vincenza jest całkowita nieobecność Jana Gregorowicza, osoby przez prawie pół wieku bez wątpienia najważniejszej nad Czarnym Czeremoszem. Zarządca żabiowskiego majątku Fundacji Skarbkowskiej współpracował wszak z obydwoma Przybyłowskimi — dziadem i pradziadem Vincenza, nie do pomysłenia jest więc, żeby nie było go np. na weselu w Krzyworówni, a także na chrzcinach w Jasienowie u Foki. A jednak w żadnym z tomów *Na wysokiej połoninie* Gregorowicz się nie pojawia.

Co pozostało

Prawdę mówiąc — niewiele. O ile dużo materiałów zebranych przez Witwickiego wykorzystywali inni autorzy w różnych opracowaniach o Huculszczyźnie, o tyle niestety bardzo rzadko pod jego nazwiskiem.

Współcześni jednak szanowali jego pracę. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* w tomie II, wydanym w 1881 r., przywołuje aż trzy razy Sofrona Witwickiego i jego *Rys historyczny*, najobszerniej na str. 756, w haśle „Czarnohora” podpisanym literami F.S. [Filip Sulimierski]. Czytamy tam, że pod

³³ Op.cit., s. 476.

względem ścisłości naukowej można by pracom Witwickiego wiele zarzucić, ale bez względu na to zasługują one na pochwałę.

W swojej epoce skromny proboszcz z Żabia był postacią dość dobrze znaną. Inserty, czyli we współczesnej nomenklaturze — reklamy jego dzieł pojawiały się wielokrotnie w najbardziej poczytnych galicyjskich dziennikach. Na przykład reklama jednego z dramatów, ponawiana w „Dzienniku Polskim” nr 37, 40 i 44 z 1862 r. brzmiała tak:

Myłost' i zhoda, historyczno-łycarskoje Melodrama w 3 aktach z XII. Stolicy w czystej mowie ruskiej wierszem giętkim pisane, polskimi czcionkami z pod prasy wydane. Autor znany ze swych szlachetnych chęci x. Sofron Witwicki odwołuje się do Lelewela i Bandtkiego. To dziełko mieści w sobie pieśni i dotyka pamiątki trzech rodzonych braci — królów polskich, którzy mieli trzy rodzone siostry, księżniczki ruskie za żony.

Albo reklama zamieszczona w „Dzienniku Polskim” z 11 IV i 23 IV 1862 r.:

Bratnia Nezhoda abo Posmertni Dny Władymyra Wełykaho. Historyczno-łycarskaja Tragedja w IV aktach z XI stolicy. W mowie czysto ruskiej, wierszem zupełnie płynnym pisane i polskimi czcionkami z pod prasy wydane; na podstawie historyków krajowych. Autor, znany x. Sofron Witwicki opisuje szczegółowo dzieje Włodzimierza Wielkiego i Bolesława Chrobrego i przedstawia żywo skutki bratnich swarów. Dedykowane pośmiertnym ceniom Adama Mickiewicza, a przychód czysty z sprzedaży tegoż dziełka przeznaczony na węgielny kamień pod pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie.

Sztukę *Myłost' i zhoda* grał w miastach galicyjskich (m.in. w Stanisławowie) znany teatr Konstantego Łabojki. Warto wiedzieć, że w tym teatrze debiutowała na scenie Helena Modrzejewska i kto wie, może uczestniczyła też w przedstawieniu autorstwa Witwickiego?³⁴

Utwór Witwickiego doczekał się także wydania nutowego. „Gazeta Warszawska” z 13 V 1864 r. donosiła: „Pan Tytus Tyc, znany Muzyk i Kompozytor wydał temi dniami we Lwowie nowy piękny utwór muzyczny. Jest to kołomyjka ułożona na śpiew z towarzyszeniem fortepianu do wiersza księdza Witwickiego”. Tytuł tej publikacji brzmiał: *Do Zhody. Wiersz księdza Sofrona Witwickiego, proboszcza ob. Gr. Kat. poświęcony kompozytorowi. Kołomyjka do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu poświęcona poecie przez Tytusa Tycy.*

Utwory Witwickiego dostępne były w całej Austrii, także przez księgarnie wysyłkowe. Np. dzieło *Dwa Hołuby...* oferowane było w katalogu *Oesterreichische Buchhändler-Correspondenz, Oktober 1863.*

³⁴ Warto też wiedzieć, że Modrzejewska w czasie pierwszych występów w Stanisławowie mieszkała w mieszkaniu użyczonym jej przez adwokata Przybyłowskiego — stryja matki Stanisława Vincenza.

Witwicki znalazł się nawet w ówczesnych rusińskich/ukraińskich czytankach, z których uczyły się dzieci w całej Galicji. Wiersz *Pożał sia Bohu* był zamieszczony w książce *Ruska citanka dlja niższych klas serednych szkół. Ułożyw Omelian P.* [Emilian Partyckij] (cz. II, Towarystwo „Proświta”, Lwów 1871).

W świetle powyższego szczególnie razi jego nieobecność w literaturze ukraińskiej. Czy to fakt, że *Rys historyczny o Huculach* był napisany po polsku, czy może przyklejona jego autorowi całkiem bezpodstawnie łatka zdrajcy sprawy narodowej spowodowały, że Witwickiego w ukraińskich opracowaniach po prostu nie ma. Nie wspomina o nim ani słowem, co wydaje się wprost niepojęte, Wołodmyr Szuchewycz w swojej wydanej blisko czterdzieści lat później monografii Huculszczyzny (po ukraińsku w latach 1887–1908 i po polsku 1902–1908).

Iwan Franko z racji twórczości i poprzez wielokrotne pobyty na Huculszczyźnie był na pewno wybitnym „huculologiem”. Jednak w jego pomnikowym dziele *Narys istoriji ukraińsko-ruškoji literatury do 1890 r.* z 1910 r. o Witwickim nie ma ani słowa. A i zaangażowanie społeczne ks. Sofrona Franko wyraźnie deprecjonował. W pracy o sejmie galicyjskim wystąpienie Witwickiego zaliczył do reakcyjnych i uwsteczniających działanie ruskiego stronnictwa w Sejmie. A Franko cieszył się autorytetem w czasach galicyjskich oraz w okresie międzywojennym i jest autorytetem także obecnie.

Dopiero w 1993 r. ukazał się przekład *Rysu historycznego o Huculach* na język ukraiński autorstwa Mykoły Wasylczuka, wydany przez kołomyjskie Muzeum Sztuki Ludowej Huculszczyzny i Pokucia im. Josafata Kobryńskiego. Niestety został wykastrowany brutalnie ze wszystkich tak dla Witwickiego ważnych apeli o porozumienie polsko-ukraińskie, a także m.in. z akapitów poświęconych Fundacji Skarbkowskiej czy Agenorowi Gołuchowskiemu. W tym kontekście trochę jak drwina brzmi stwierdzenie Wasylczuka: „Nawiasem mówiąc, szukanie kompromisów na granicy dwóch obozów ściąga na Sofrona Witwickiego przez całe życie nieprzyjemności i powoduje wiele kłopotów”. Po tym, jak się autor tych słów obszedł z tekstem *Rysu*, widać, że po śmierci niestety także.

We wstępie do ukraińskiego przekładu *Rysu historycznego o Huculach* zawarto wzmiankę, że zarówno ks. Sofron, jak i jego syn i wnuk przekazali do Muzeum w Kołomyi pokaźny zbiór huculskich wyrobów ludowych, które tam do dzisiaj się znajdują. Informacja ta powielana jest także w innych tekstach ukraińskich. Nie jest to jednak prawda. Według informacji przekazanych nam przez Muzeum Sztuki Ludowej Huculszczyzny i Pokucia nie ma tam żadnych eksponatów ofiarowanych przez ks. Sofrona, a tym bardziej przez jego potomków. Owszem, jest tam zbiór przekazany w 1942 r. przez ks. Pawła Witwickiego

Wasylikowicza (1912–1942), który był wikarym, a później proboszczem parafii w Żabiu Słupejce w czasie okupacji niemieckiej (został przez Niemców rozstrzelany), który jednak potomkiem ani nawet krewnym ks. Sofrona nie był.

Grób księdza Sofrona Witwickiego odnaleziono przy ilcieńskiej cerkwi po wielu latach, w 2009 r., na podstawie informacji uzyskanych od starszych mieszkańców wsi, którym miejsce jego wiecznego spoczynku pokazywali rodzice. W dniu 14 czerwca tego roku poświęcono dedykowaną mu pamiątkową tablicę na ścianie cerkwi w Ilci. W Żabiu Słupejce ks. Sofron Witwicki został niedawno patronem uliczki biegnącej obok cerkwi greckokatolickiej.

Jedyna charakterystyka postaci ks. Witwickiego, do której udało się nam dotrzeć, pochodzi ze wspomnień malarza Seweryna Obsta, który będąc częstym gościem na Huculszczyźnie, spotkał się z ks. Sofronem i tak go opisał:

Otóż będąc mniej więcej pomiędzy rokiem 1875 a 1877 niejako w samym rdzeniu Huculszczyzny, kiedy to malując lud huculski, stałem u tego ludu w podejrzeniu, że „zapysuję farmazony” (długo zastanawiałem się, co to mogą być te „farmazony” — i przyszedłem do przekonania, że to zapewne ma znaczyć *franc mason* czyli wolnomularz). Obok malowania starałem się poznać ich zręczność zdobniczą. Zapragnąłem wreszcie poznać i sposób robienia pisanek. Wybrałem się tedy w tym celu do zaprzy-



Ulica Sofrona Witwickiego w Żabiu Słupejce

jaźnionego gr. kat. parocha w Żabiu, do księdza Sofrona Witwickiego. Był to sobie jowialny górski proboszcz, nieco poeta, a jaknajmniej, jak to mówią „chapoknyszem”, przytem przyjaźnie do Polaków się odnoszący. Ksiądz Sofron przyjął mię, jak zwykle, bardzo uprzejmie i rozpoczęliśmy naszą najczęstszą pogawędkę o wszystkim, co Huculów, ich zdobnictwa, zwyczajów i obyczajów dotyczy. Opowiadał mi o Oskarze Kolbergu, który tu raz do niego zawitał i przysłuchiwał się śpiewkom huculskim, porównując je z podobnemi, jakie zasłyszał w Norwegii, opowiadał, jak on odrysowywał sobie naczółek u dachu z pewnej starej chaty i tym podobne rzeczy inne. W toku naszej rozmowy przeszliśmy do tematu pisanek. Objawiłem mą ciekawość zobaczenia manipulacji przy sporządzaniu pisanek, a że to był właśnie czas przedwielkanocny, więc była najlepsza sposobność ku temu. Uprzejmy jak zawsze ksiądz Sofron przywołał swoją służącą i rzekł do niej: „Powedy seho pana do staroi Hrycychi, szo pysanki pysze”³⁵.

* * *

Sofron Witwicki nie pasuje do schematów, jakimi chętnie opisujemy Galicję Wschodnią w połowie XIX w. Był na przykład zdecydowanie przeciwny promowanym przez tzw. obrzędowców, w tym metropolitę lwowskiego Hryhorija Jachymowycza, pomysłom usuwania z liturgii wpływów łacińskich i traktowania prawosławnej praktyki liturgicznej za wzór. Napisał o tym wprost w *Rysie historycznym*. Jednocześnie jednak — pewnie pod wpływem swego ojca — był zwolennikiem unifikacji języka rosyjskiego i dialektów ruskich na bazie cerkiewnosłowiańskiego, podobnie jak np. Antoni Petruszewicz, czy Jakub Hołowacki. W postawie, a przede wszystkim w wewnętrznym rozdarciu Sofrona widać jego bezradność wobec zachodzących zmian. Z jednej strony chciałby zatrzymać stary porządek, z drugiej domagał się zmian i poprawy doli mieszkańców galicyjskiej wsi. Natomiast świętojurski konsystorz nawet po śmierci metropolity Jachimowicza w 1862 r. nie zmienił swojego negatywnego stosunku do Witwickiego. On z kolei bez względu na okoliczności nie zmieniał swojej pozytywnej oceny działań podejmowanych przez Agenora Gołuchowskiego, bardzo różnie ocenianego przez współczesnych — tak Polaków, jak i Rusinów. Na przykładzie Witwickiego widać więc dobitnie, że podziały polityczne na ówczesnej Galicji Wschodniej nie przebiegały tak prosto, jak się nam dziś często wydaje. Można było czuć się Rusinem z krwi i kości, pisać w *jazyczju* i sprzyjać rusofilom, a jednocześnie mówić o sobie *gente ruthenus natione polonus* i przyszłość widzieć jedynie we wspólnocie polsko-ukraińskiej. Przekonanie o potrzebie porozumienia tkwiło głęboko w duszy Witwickiego i nie opuszczało go nigdy, mimo że przysparzało mu trosk i upokorzeń. Zaś deklarację o byciu Rusinem narodowości polskiej powtarzał niezłomnie począwszy od burzliwych wydarzeń roku 1848, aż po wymianę korespondencji

³⁵ S. O b s t: „Na ziemi naszej. Wywiad u pisanczarki”, *Kurier Lwowski*, 30 VI 1909, s. 18.

z wiceprezesem Towarzystwa Tatrzańskiego Maksymilianem Nowickim blisko trzydzieści lat później. Taka konsekwencja i wierność własnym poglądom musi budzić szacunek i warto ją przypomnieć szczególnie dziś, gdy odżywają żądania jednoznacznych deklaracji i kategoriycznych przyporządkowań — z nami, czy przeciwko nam?



Istniejący do dziś budynek plebanii w Żabim Ilci (fot. A. Wielocha)



ANDRZEJ WIELOCHA

Delegat Towarzystwa Tatrzańskiego pod Czarnohorą

W dniu 1 października 1875 r. wiceprezes Towarzystwa Tatrzańskiego, a zarazem jego etatowy sekretarz, prof. Maksymilian Nowicki, listownie zaproponował księdzu Sofronowi Witwickiemu wstąpienie do Towarzystwa i poprosił go o opinię i pomoc w kilku kwestiach. Treści listu Nowickiego nie znamy, ale zawarte w nim pytania Marceli Turkawski streścił tak: „gdzie u stóp Czarnohory postawić schronisko dla turystów, jak uczynić przystępnymi kąpiele Burkutu, wreszcie do jakiegoby przemysłu Huculów usposobić lub też przemysł już istniejący podnieść”¹. Dysponujemy też odpowiedzią księdza Witwickiego, która zachowała się, jak i kilkanaście innych jego listów do Wydziału TT, w archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

Warto w tym miejscu zastanowić się, dlaczego Maksymilian Nowicki zwrócił się właśnie do proboszcza z Żabiego Ilci. Bez wątpienia Wydział TT po roku istnienia Towarzystwa poszukiwał możliwości rozszerzenia działań na inne regiony Karpat, ale fakt, że wybrano akurat Witwickiego, był chyba raczej osobistą decyzją Nowickiego, który *nota bene* urodził się w Jabłonowie na skraju Huculszczyzny. Na pewno nie bez znaczenia był wydany ponad dekadę wcześniej *Rys historyczny*², ale czy tylko? Nie mam wprawdzie dowodów bezpośrednich na ich wcześniejszą znajomość, ale Nowicki jako pierwszy entomolog polski zwiedził w 1860 r. Czarnohorę, czego owocem była praca *Enumeratio lepidopterorum Haliciae orientalis* (Leopoli 1860). We wstępie do tej książki autor pisze, że na początku wakacji 1860 r. miał okazję odwiedzenia gór leżących na południe od wsi Żabie, zwanych Czarnohorą, gdzie był przez 14 dni. Jest więc wielce prawdopodobne, że przebywając przez dwa tygodnie w Ilci

¹ „Sprawozdanie z czynności Zarządu Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego pod nazwą «Czarnohorskiego» w Kołomyi za czas od 10 lutego do końca r. 1878...”, *Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego* 1879, t. IV, s. LII.

² S. Witwicki: *Rys historyczny o Huculach*, Lwów 1863.

i jej okolicach, miał okazję widzieć się z tamtejszym proboszczem, a może także korzystać z jego pomocy. Witwicki wprawdzie w swoich listach nic o tym nie wspomina, ale fakt, że Nowicki, tak jak ksiądz Sofron, jako jeden z najwyższych szczytów Czarnohory wymienia Pohane Misce, wydaje się pośrednio wskazywać na ich wcześniejszą znajomość.

Trzeba tu jeszcze wyjaśnić pewne związane z tym wydarzeniem nieporozumienie. Otóż co najmniej w dwóch różnych sprawozdaniach z działalności Oddziału Czarnohorskiego zamieszczonych w „Pamiętniku TT” pojawia się sformułowanie, iż „u da ł si ę b. wice-prezes dr. Nowicki z prośbą do czcigodnego x. Sofrona Witwickiego”. Zwrot ten bywa brany dosłownie i interpretowany jako potwierdzenie wyjazdu Nowickiego do Ilci, a naprawdę znaczył tyle, co „zwrócił się”.

Wróćmy jednak do listów. W dniu 6 października 1875 r. Sofron Witwicki odpowiedział Nowickiemu, a ujął tę odpowiedź w kilku punktach poprzedzonych wierszowanym mottem:

*I Hucuły z Czarnej Góry
Są swobodnej też natury;
A kto dźwignie ich z ciemnoty,
Wskaże drogę im do cnoty,
Tego imię przetrwa wieki...*

W pierwszym punkcie dziękuje Witwicki za łaskawe przyjęcie go do naukowego grona i sumituje się, że na tyle względów nie zasłużył, „bo trochę tej odrobiny co o Hucułach podałem, był to błahy ślad, że żyję na świecie. Najchętniej pracowałbym w tym zawodzie i dalej, ale siły mnie widocznie, z pracy a więcej z trosków opuszczają”. Prawdopodobnie Nowicki w swoim liście powoływał się na dzieło księdza Sofrona, a być może nawet wskazał je jako podstawę wyboru adresata tego listu. Dalej wspomina ks. Sofron o planach przeniesienia się z Żabiego do Peczeniżyna, ale nie ukrywa, że jest sceptyczny w kwestii otrzymania zgody lwowskiego konsystorza na zmianę parafii.

Drugi punkt korespondencji dotyczy kwestii wyboru miejsca na schronisko dla turystów zwiedzających Czarnohorę. Witwicki pisze: „Takim miejscem jest osada Bystrez, bezpośrednio się styka z szczytem Czarnohory, zwanym Pohane Misce 6336 stóp wysoko. Ta wioska przepiera też do Żabie-Ilcia — należy do gminy Krzeworównia — której właścicielem Pan Stanisław Przebyłowski”³ W dalszym ciągu podaje dwa warianty: można kupić chatę od Hucuła z Bystreca Onufrego Tuniuka zwanego Czufro, ewentualnie kupić od niego lub jego

³ Cytaty z pism Witwickiego podajemy w wersji oryginalnej, z właściwymi mu osobliwościami ortografii i składni.

sąsiada Prokopa potrzebny grunt i wybudować na nim schronisko. W tym drugim wypadku materiał na budynek „darował by niechybnie wyżwzmiankowany Obywatel P. Stanisław Przebyłowski (bo to szlachcic młody ale postempowy)”. Sugeruje też, żeby sprawę stałej opieki nad schroniskiem także uzgodnić z Przebyłowskim i podaje jego adres pocztowy.

W trzeciej części listu — najwyraźniej na prośbę Nowickiego — opisuje Witwicki drogi prowadzące do Burkutu, przypominając jednocześnie, że wodę burkucką badał już dawniej „aptekarz Torosiewicz ze Lwowa pod Tytusem”⁴ i uznał ją za bardzo cenną. Obecnie jednak zdrojowisko jest zaniedbane, łązienki kiepskie, a dostęp bardzo trudny. Droga z Żabiego wzdłuż Czeremoszu jest najkrótsza, dostępna jednak tylko do jazdy wierzchem, miejscami karkołomna, a pokonanie jej zajmuje cały dzień. Żeby przebudować ją dla jazdy kołowej, potrzeba by wielkiego kapitału, rzędu kilkunastu tysięcy złotych. Wprawdzie od roku 1866 podjęto przy niej jakieś prace z funduszu publicznego, ale szybko ich zaniechano. Teraz zainstalowało się tam konsorcjum pruskie „Gotz & Comp”, które wydzierzało na 18 lat skarbowe lasy. Dyrektor Maubach wybudował własnym nakładem pół mili drogi kołowej w Jaworniku, ale niestety Wydział Powiatowy w Kosowie „z próżnego ambitu nałożył był na niego grzywnę” za to, że zrobił to bez zezwolenia. I tu ksiądz Witwicki podsuwa pomysł wprowadzenia w Żabiu myta od każdej sztuki bydła idącego na wypas na połoniny, z czego byłyby pieniądze na remont drogi i budowę kładek. Przy okazji sugeruje, że kiepskie drogi i brak kładek na Czeremoszu jest przyczyną małej frekwencji w żabiowskiej szkole, do której uczęszcza zaledwie dziesięciu chłopców.

Witwicki pisze też o drugiej drodze kołowej do Burkutu, która prowadzi gościńcem z Kut przez Rostoki i Fereskulę do Hryniawy, a stamtąd przez połoniny do Jawornika. Zaznacza przy okazji, że oprócz burkuckich są jeszcze źródła na połoninie Dobryń, ale daleko i na ustroniu. Konkluduje: nasze Karpaty niebiedne, ale przedsiębiorców nie mamy.

W części opatrzonej numerem IV obiecuje, że przyśle sadzonki rododendrona, o które prosił Nowicki — najszybciej jak się tylko da.

W ostatniej zaś, piątej części, odpowiadając na pytanie, jaki przemysł należałoby upowszechniać na Huculszczyźnie, wymienia rusznikarstwo i rzeźbiarstwo. Pisze też, że Huculi biednieją z roku na rok, a przyczyny tego upatruje w żydowskiej lichwie i w sprzedawanej przez Żydów wódce. Dodaje też, że w samym Żabiu jest obecnie ponad dwieście rodzin żydowskich.

⁴ Teodor Jan Torosiewicz (ur. 11 IX 1789, zm. 2 III 1876) farmaceuta i balneochemik, lekarz. Jego apteka „Pod Cesarzem Tytusem” we Lwowie została otwarta 1 kwietnia 1819 r.

List podpisany jest: „X. Sofron z Waskiewiczów Witwicki duszpasterz gr. katolicki”.

Już tydzień później, w liście z 14 października 1875 r. pisze o rododendronach (20 sztuk) zebranych świeżo pod Szpyciami, które tak jak obiecał, przesyła Nowickiemu, przy okazji obszernie wyjaśniając, co i jak należy z nimi zrobić, żeby się w Tatrach przyjęły. Kończy list, skarżąc się, że świętojurcy⁵ „rzucili klątwę swej żółci na mnie, nazywając mnie «wrah ruskiej Narodnocy», ja to znoszę cierpliwie, bo jeśli Bóg z nami, kto przeciwko nam?”. Składa też niepozostawiającą wątpliwości deklarację: *sum gente Ruthenus, natione Polonus* i podpisuje się: „X. Sofron de Witwicki proboszcz gr. katolicki”.

Dalej następuje część opatrzona nagłówkiem „Dodatek”, poświęcona kwestii pomnażania członków Towarzystwa Tatrzańskiego pod Czarnohorą. Ks. Sofron zaczyna od konstatacji, że na Pokuciu dawna polska szlachta prawie zniknęła, a zastąpili ją Ormianie, którzy „pną się do honorów krajowych, chcieliby lichym datkiem nabrać sławy patriotów, to twierdzą z doświadczenia nie ubliżając prawej cnocie — tylko echo dawnego heroizmu u nas pozostało, głuche dzisiaj”. Mimo wszystko wysuwa jednak kilka kandydatur:

a. Pana Stanisława Przebyłoskiego właściciela Krzeworówni i Bystrca — niemający wprowadzić, ale godny człowiek.

b. proszę się odnieść do teraźniejszych właścicieli Jasinowa pod adresem „Gotz & Consortes”, a raczej do Dyrektora dóbr tychże pod adresem: Maubacha — in Kutty — ci by sądzić dla ambitu — chociaż Prusacy — przysłużyli by się do zbudowania Schroniska w Jaworniku blisko Czarnohory, a trzeba wiedzieć, że rozporządzają kapitałami wielkimi.

c. rekomendowałbym i Zarządcę Żabiego P. Jana Gregorowicza — ma słabostkę patrioty — ale z familji Ormianin (...), a był przeze mnie zalecony — bo ja na siłach już opadam.

Sugeruje też poszukiwanie członków TT w miejscowościach węgierskich przylegających od południa do Czarnohory. Kończy zaś łacińską sentencją: *Dixi et salvavi animam meam*.

Kolejny, trzeci z zachowanych listów księdza Sofrona Witwickiego do Towarzystwa Tatrzańskiego datowany jest na 6 listopada 1875 r. Zaczyna się od podziękowania za przyjęcie do zaszczytnego grona naukowego, co stało

⁵ Świętojurcy to potoczna nazwa ukraińskiego stronnictwa tzw. starorusinów powstałego ok. 1848 r. wśród wyższego duchowieństwa unickiego w Galicji Wschodniej. Nazwa pochodzi od katedry greckokatolickiej św. Jura we Lwowie. Odwoływali się oni do tradycji Rusi kijowskiej i halicko-włodzimierskiej, głosząc odrębność narodowości ruskiej, a jednocześnie całkowitą lojalność wobec monarchii habsburskiej. Polski ruch narodowy uważali za zagrożenie. Domagali się podziału Galicji na zachodnią — polską i wschodnią — rusińską.

się na posiedzeniu Wydziału TT 24 października i o czym zawiadomiono Witwickiego wysłanym jeszcze tego samego dnia listem, do którego dołączono dyplom członkowski o okazałych wymiarach (72 x 44 cm). Prawdopodobnie w tym właśnie liście zaproponowano Witwickiemu pełnienie funkcji delegata na Czarnohorę i poproszono go o wskazanie osób, które mogłyby się włączyć w prace Towarzystwa. W odpowiedzi Witwicki deklaruje:

Klnę się jako Rusin duszą i kośćmi (Rusin zwykł być upartym) że ile mi sił starczy, starać się będę okazać się godnym nadesłanego mi Dyplomu Towarzystwa Tatrzańskiego; ja się pracy nigdy nie lękałem i lękać nie myślę. Jeśli ale kiedy nie zdołam zadość uczynić — wielce Szanownemu Wezwaniu, proszę mi to za złe nie poczytywać raczyć — gdyż żyję w dzikim ustroniu, a obecnie jestem człowiekiem nie tak laty jak troskami znękanym...

Ponieważ najprawdopodobniej posłane z poprzednim listem rododendrony dotarły pod Tatry za późno i ze względu na leżący w górach śnieg nie można ich było posadzić, Witwicki obiecuje na wiosnę przysłać kolejne 20 sadzonek. Dalej pisze wprost, że najlepiej by było, gdyby ktoś z Wydziału przybył do Żabiego osobiście i sam wybrał miejsce pod schronisko. Wygląda więc na to, że nie chce brać na siebie odpowiedzialności za wybór. Jednak jak zobaczymy, nikt z Wydziału do Żabiego pofatygować się nie raczył. W kwestii rozwoju przemysłu Hucułów jest Sofron sceptyczny, za to sugeruje ponowne uruchomienie starych kopalni srebra na Czywczynie. Do listu dołącza wiersz pt. *Rusin dla Polki „Na Tatrach”*.

Czwarty list, szczególnie obszerny, wysłał ksiądz Sofron 14 listopada 1875 r. Zawiera on przede wszystkim pierwszą część szkicu o Hucułach opublikowanego później w pierwszym tomie Pamiętnika TT, ale nie tylko. Na początku pisze Witwicki w swoim stylu:

Zrobiliście mnie Łaskawi Panowie swym delegatem, a teraz życiecie sobie bym był komisarzem dla Czarnohorskiej okolicy; wprawdzie to pięknym, ale pytam w wszelkim uszanowaniu: czyliam zasłużył na to — gdyż chociaż od lat 21 mieszkam pośród skał, ale nie lubię pnać się do góry, a nie trudno spaść z wysokości, wtedy jak się staremu kości pogruchocą, to nie tek łatwo zrosną choćby i pośród Hucułów. (...)

Na komisarzy Czarnohorskich polecam P. Gregorowicza Jana, jest rzadcą dóbr hr. Skarbka w Żabiu i P. Przebyłoskiego Stanisława właściciela dóbr Krzeworównia — radzę ale korzystać z ludzkich słabostek i obóm posłać swe wielkie Dyplomy.

Co do założenia przemysłu tutaj tokarskiego, to mówiłem poprzednio z kilku gospodarzami — co to samo twierdzą, co ja, że niewielu początkowo zajmie, ale każdego Hucuła od dzieciństwa pochopny do rusznikarstwa! — jednak od kiedy przez stan oblężenia r. 1848 zabrano im przebory i potrzebne narzędzia, później nawet Żandarmi to zachwytywanie za zasługę sobie poczytywali, już tylko pokrywają wyrabiają nie tylko

zamki, ale i mają lufki mosiężne wytrzymujące najsilniejszy nabój. Jest w mej parafii Hucuł Iwan Kohutiak, co wyrabia piękne pistolety, a w dolnym Żabiu jego stryj zadziwia czasem swą zręcznością. Gdyby Szanowne Towarzystwo Tatrzańskie raczyło się zająć: by w Żabiu było pozwolone rusznikarstwo, mniemam że wkrótce podziwiano by huculskie wyroby, tak jak dziś owe plecionki na Mazurach, gdyż są talenta widoczne. Co zaś do tokarstwa, istnieje w Żabiu-Ilcia familia cała zwani: Skomarczuki, wyrabiają nie tylko miski, ale jeden z nich Dmytro Skomarczuk śliczne toporki upiękzone blaszkami, ma i z tego piękny przechód, ale to nie nęci innych Hucułów.

Hucuł mimo, że okrzyczany za darmoida nie zwykł tracić czasu, biedniejszy w zimie idą do zrębów w dalekie lasy, bogatsi wożą tak zwane „cugi”, t.i. bydlęm ściągają tramy; kobiety i dziatwa pozostają w domu koło bydła, tak zarabia biedniejszy 36 do 40 florenów przez zimę, nieliczę i strawnego, majątniejszy 200 do 400 florenów wedle ilości zaprzęgu. Zaś latem wszyscy, gdyż i majątniejsi trudnią się spławaczką drzewa i ma każdy dziennie i 4,5 florena płaty, wyjąwszy kalek, u nas i białogłowy żądają od roboty w ogrodach 40 do 50 centów.

Położenie huculskich gór jest dla nich korzystne, gdyż są dwie spławne rzeki: Czeremosz czarny i biały, a lasy choć przetrzebione, są prawie jeszcze dziewicze. Gdyby to się udało komu zachęcić Hucuła do szkół, mnogo i bardzo mnogo by się okazało korzyści dla nich i dla kraju, ale Hucuł płacić woli karę, jak posłać dziecię do nauczyciela, chociaż i to na przeskodzie, że wsie są bardzo porozrzucane — niektórzy z dziatwy muszą w Żabiu iść i kilka godzin, a nocą wracać. W innych pobliskich wsiach, gdzie chaty bliższe sobie, to uczęszczają więcej. Nieraz ja w cerkwi przedstawiałem żeby ich Żydzi mniej oszukiwali gdyby „pyśmo znaly” — odpowiadają — „nasi didy toho ne znaly, taj nam nie treba”. Wolność!, niepodległość! — Hucuł nie chce być krępowanym — w wojsku jednak (...) łatwo się uczą czytać i pisać — nawet mało jest szeregowców, wkrótce awansują.

Co do nadesłania obrazów przedstawiających hucułów lub tutejsze okolice — obecnie niepodobna — stąd impossibilia nomo obligatur — sam nie jestem malarzem — nawet to co widziałem raz we Lwowie jako było na sklepie, było istotne straszdyło i każdego tu Hucuła by się przeląkł. Niema innego sposobu jak sfotografować. Przed paru laty obiecał mi był Pan baron P.T. Konopka koło Krakowa, że odwiedzi nasze góry i przywiezie z sobą fotografa — ale tego szczęścia daremnieśmy wyglądali... Obrazy takie gdyby iluminowano, nie tylko by inteligencję zajęły, ale na pierwszym jarmarku, huculi by pewnie rozchwyтали gdyż nie są sknerami i lubią podziwiać swoją krasę.

Tu następuje szereg stron o strojach Hucułów, budowie ciała, pożywieniu, mieszkaniach i usposobieniu. Tekst ten po dość gruntownej redakcji trafił na łamy „Pamiętnika TT” z 1876 r., opatrzony tytułem *Huculi*. Przy redagowaniu pominięto jednak całe fragmenty listu księdza Sofrona. I tak na przykład przy opisie stroju opuszczono następujący ustęp:

Na wystawie Wiedeńskiej⁶ chciano mieć ubiór galowy huculski i Pan dr. Romer⁷ był naumyślnie dla tego w Żabi — chodziłem z nim do wójta, zażądał kragło 200 florenów — nieposzło do kupna, jednak Hucul ambitny za odwiedziny darował mu piękny toporek⁸. Była wprawdzie tam [na wystawie] odzież huculska z Krzeworówni — ale kiepska, osobiwie owa kamizelka raziła...

Przy charakterystyce usposobienia zaś taki:

[Huculi] są do ofiar publicznych skłonni, dowodzą to świeżo pobudowane cerkwie po wsiach okolicznych, a u mnie postawili plebanię własnym kosztem bez patrona, albo i to: niedawno złożyli na pomnik hr. Gołuchowskiego⁹ zwyż 35 florenów.

Wreszcie pominięto też przy opisie dojść do Czarnohory ważną wzmiankę Sofrona, rzucającą światło na jego aktywność turystyczną, gdzie pisze on wprost: „byłem tam osobiście [w Czarnohorze] 8 razy, potrzebowałem najmniej po 3 dni”.

List kończy się w sposób następujący:

(...) kończę — piszę prawie dwie doby (...) zanim zapalę cygaro żegnam Was szczyremi słowy!

Naj Nedola was mynajet
Nechaj szczastie wam spryjajet
Do dneś bratia, wo wik wika;
Żyjte myrno — mnochaja lita!

Na 14 listopada 1875 r. (tak jak poprzedni) datowany jest też kolejny list do Wydziału TT, skierowany na ręce dr. Nowickiego. Wczuwając się w rolę delegata, ksiądz Witwicki przypomina ponownie o kopalni srebra na Czywczynie, pomysł jej reaktywowania wspierając przykładem kopalni w Kirlibabie, w której w 1842 r. wydobywano siedem centnarów czystego srebra rocznie¹⁰. Zwraca też uwagę na pokłady rudy żelaza na połoninie Kamenyste nad Bystrcem, które można by łatwo eksploatować, bo drewna pod ręką wiele, a fachowców można początkowo sprowadzić z Węgier, z czasem zaś przyuczyć Huculów. Sugeruje też, że Towarzystwo powinno przysłać pod Czarnohorę kogoś biegłego w balneologii w celu zbadania wspomnianego wcześniej źródła na połoninie Dobryń, a także siarczanego źródła w Żabiem Ilci.

⁶ Wystawa Powszechna w Wiedniu w 1873 r.

⁷ Może Gustaw Romer (1846–1903) — prawnik, bankowiec, poseł do Sejmu Krajowego Galicji, członek TT.

⁸ Wójtem Żabiego był wówczas Tanasij Urszedzuk.

⁹ Agenor Gołuchowski zmarł w 1775 r.

¹⁰ 1 centnar (lwowski) — ok. 52 kg.

List z 25 listopada 1875 r. wygląda na pisany w pośpiechu, a na pewno z radością i nieskrywaną dumą:

Widocznie Pan Bóg sprzyja naszej dobrej sprawie, mam zaszczyt niniejszym uwiadomić Prześwietne Towarzystwo Tatrzańskie, że:

Wielmożny Pan Stanisław Przebyłowski właściciel dóbr Krzeworównia i Bystrzec — dobrowolnie i solennie deklarował się jako dla zbudowania Schroniska Turystom na Czarno Horze daruje na swej własnej Połoninie Kedrowata — położonej bezpośrednio pod istotną Czarnohorą (zwana Pohane Misce) nie tylko potrzebny grunt, ale i drzewo budulcowe.

Ziściło się więc me przeczucie o tym zacnym Polaku, że i my możemy mieć takich ludzi jak w Zakopanem. Wedle tutejszej ceny gruntu i materiału darunek ten ma rzeczywistej wartości tysiąc złotych reńskich. Dar to istotnie staropolsko-szlachecki, godny zacnych Przodków znanych w naszej okolicy od dawna z cnót obywatelskich.

Upraszam więc pokornie!

I. Raczy Prześwietne Towarzystwo Tatrzańskie z tej wspańałości zaraz korzystać i do WWgo Pana Stanisława Przebyłowskiego przedkładając Mu obecną korespondencję się odnieść. Święcie jestem przekonany, że słowa danego nie cofnie, które raczył wyrzec z własnego popędu! dnia dzisiejszego w przytomności księdza Korzyńskiego, proboszcza w Zabi-Słupie i Pana Porucznika Witoszyńskiego, Sekretarza Gminy Żabie.

II. Sądę, że tylko wypełnię obowiązek Delegata upraszając o jak najrychlejsze! nadesłanie Panu Stanisławowi Przebyłowskiemu: wielkiego Dyplomu czynnego Członka Tatrzańskiego Towarzystwa a to pod adresą...

Przywołanie Zakopanego w tym liście to nawiązanie do dokonanej przez Ludwiga Eichborna darowizny budulca na schronisko nad Morskim Okiem w 1874 r. O tym fakcie Witwicki wspominał też w swoim pierwszym liście, co świadczy o docieraniu do Żabiego informacji „ze świata” prawie na bieżąco. Z kolei informacja o darowiźnie Przybyłowskiego trafiła do sprawozdania z czynności Towarzystwa Tatrzańskiego za okres od 3 sierpnia 1873 do 28 maja 1876 r., przygotowanego przez Leopolda Świerza i zamieszczonego w I tomie „Pamiętnika TT” na str. 21–32.

Następny list napisał Witwicki do Wydziału TT na ręce Nowickiego 30 listopada 1875 r. Jest on odpowiedzią na korespondencję z 22 listopada zawierającą najprawdopodobniej prośbę o kolejne informacje o Huculach. Spełniając ją, ksiądz Sofron przesyła następne opisy (trafiły one do artykułu w I tomie „Pamiętnika”), wspominając, że już dwa razy po pięć arkuszy szkicu o Huculach wysłał wcześniej.

W liście z 13 grudnia 1875 r. Witwicki informuje, że przekazał dyplomy Janowi Gregorowiczowi i Stanisławowi Przybyłowskiemu, którzy tym zaszczytem uradowani przystąpili do Komisji Wykonawczej i w związku z tym bezzwłocz-

nie odbyło się pierwsze jej posiedzenie, którego protokół załącza. Informuje jeszcze, że co się tyczy zwrotu kosztów, to tego nie myśli żądać, choć jest niemajątny.

Tak więc pierwsze posiedzenie żabiowskiej Komisji Wykonawczej TT odbyło się w domu Stanisława Przybyłowskiego w Krzyworówni 13 grudnia 1875 roku. Obecni na nim byli Jan Gregorowicz, Stanisław Przybyłowski i ksiądz Sofron Witwicki, którego jako delegata TT wybrano na przewodniczącego. Zaproponowano kolejnych potencjalnych członków Towarzystwa i tak: Jan Gregorowicz — Karola Strassera, marszałka powiatu kosowskiego; Stanisław Przybyłowski — Józefa Rutkowskiego, c.k. notariusza powiatu wyżnickiego i Władysława Sedorowicza z Jasieniowa Górnego; ks. Sofron Witwicki — ks. Teodora Korzyńskiego, proboszcza z Żabiego Słupiejki. W sprawie zaprowadzenia przemysłu górskiego Komisja ustaliła, że w Żabiu i okolicy korzystne dla Huculów mogłoby być tokarstwo i kołodziejstwo oraz rusznikarstwo.

W sprawie schroniska prosi Komisja, żeby Wydział TT wskazał sposób wystawienia dokumentu darowizny. W kwestii lokalizacji ustaliła Komisja, żeby „schronisko było koniecznie wybudowane na dole połoniny Kiedrowata, obok klauzy pana Przebyłowskiego, gdyż graniczy wtedy z Węgry i wygodne turystom zawsze”. Prosi o wysłanie na ręce Delegata zaliczki na wynajęcie robotnika, który zajmie się wyrębem i zwiezieniem materiału.

Na koniec ustalono, że posiedzenia Komisji będą się odbywać raz w miesiącu. Oczywiście ksiądz Sofron nie mógł sobie odmówić zamykającego protokół przesłania, które nawiązując do dewizy cesarza Franciszka Józefa *Viribus unitis* [wspólnymi siłami], brzmi tak:

*Co Rusin wyrze, a Polak zasieje,
Sam diabeł niezniszczy, choć z złości zawyje!*

Uchwałą z dnia 29 grudnia 1875 r. Wydział TT oficjalnie powołał do życia Komisję Wykonawczą w Żabiu z przewodniczącym Sofronem Witwickim oraz Stanisławem Przybyłowskim i Janem Gregorowiczem jako członkami. Jednocześnie zwolnił Witwickiego z niepotrzebnej już funkcji Delegata, dziękując mu za jej dotychczasowe pełnienie. W tym czasie ksiądz proboszcz odbył — jak się okazało brzemienią w konsekwencje — podróż do Lwowa. Jej celem było wyproszenie w konsystorzu przeniesienia z Żabiego Ilci na parafię w Peczeniżynie. Liczył, że na starość — miał w tym momencie 56 lat — uda mu się przenieść w bardziej cywilizowane okolice. Jak pisze później w liście do Leopolda Świerza, prosił o pomoc 23 osoby, w tym arcybiskupa ormiańskiego, który wstawił się za nim u świętojurskiego władcy¹¹. Bezskutecznie. Stwier-

¹¹ Był nim wtedy Józef Sembratowycz, w latach 1870–82 metropolita halicki.

Uścierzyki 22. 5. 76

Szanowny Księżu Proboszczu
Dobrocieja.

WNWSP: Otto Maubach Direktor Löbr Pustilla Pensionat - Kuttay
 Karol Kasprzycki lekarz powiatowy - Wisznica
 Adalbert Kasprzycki (Sanitäts Rath) - Czerniawcy
 Ferdynand Sierzyński c. k. Starosta - Mienicy, cyceń, wstępn.
 do Towarzystwa Tatrzańskiego - razem mam honor Włomskiego Adm. jak
 Przewodniczącego odbiata Towarzystwa Tatrzańskiego - zwiabonie.
 Wysokościem szacunkiem Włomskiego Adm.
 J. Feura

Soy m. ten 24 Maj wien
1876. -
A. Sofron Witwicki



List Jana Feura do Sofrona Witwickiego z nazwiskami kandydatów
do Towarzystwa Tatrzańskiego

dza więc z goryczą: „nasz Władyka lichy Bojko, czemu? bo się wiele licha tam gnieździ”. Świętojurcy nie wybaczą mu jego poglądów do śmierci. Niestety, w drodze powrotnej Witwicki przeziębził się i poważnie, na długo rozchorował. Po powrocie, 5 stycznia 1876 r., zdążył jeszcze potwierdzić odbiór 100 złotych reńskich przysłanych przez Wydział na koszty związane z pozyskaniem

i przetransportowaniem materiału na schronisko, zastrzegając, że ma nadzieję wybudowania schroniska własnymi siłami i zwrócenia zaliczki w całości.

Zdażył także zwołać kolejne posiedzenie Komisji w pełnym składzie, które odbyło się u niego na plebanii 7 stycznia 1876 r. Jednym z najważniejszych tematów była budowa schroniska. Zaprojektowano, że ma ono stać obok klauzy Stanisława Przybyłowskiego w Bystrcu, pod połoniną Kiedrowata, oraz że wycięciem i zwiezieniem materiału na miejsce budowy zajmie się sam właściciel, w związku z czym cała kwota zaliczki została jemu przekazana z zastrzeżeniem szczegółowego jej rozliczenia. W protokóle z posiedzenia znalazło się też zobowiązanie, że notarialne przekazanie gruntu pod schronisko odbędzie się w jak najkrótszym czasie i że odbioru w imieniu Towarzystwa dokona Jan Gregorowicz. Na temat tego, jak schronisko ma wyglądać, mamy jedynie odwołanie do pisma Wydziału z 19 grudnia oraz dość lapidarne stwierdzenie, „że w każdym pokoju musi być okno z szybami szklanymi i okiennicami”.

Komisja prosiła też Wydział o pilne wykonanie pieczęci urzędowej, która miała być mosiężna, owalna z dookolnym napisem: „Komisja Wykonawcza Towarzystwa Tatrzańskiego” i z rysunkiem Czarnohory w środku. Jednocześnie Komisja cały czas pracuje nad pozyskaniem nowych członków Towarzystwa, co skutkuje przesyłanymi do Krakowa wciąż nowymi nazwiskami.

Kolejny list Sofrona Witwickiego do Wydziału TT napisany został dopiero po blisko dwumiesięcznej przerwie, 4 marca 1876 r., a to ze względu na jego obłożną chorobę. Jest to odpowiedź na list Leopolda Świerza, który po Nowickim przejął sekretariat Wydziału TT. Co ciekawe, musiało być w nim zawarte jakieś pytanie o Władysława Sedorowicza, którego kandydaturę na członka Towarzystwa zgłosił wcześniej Władysław Przybyłowski, skoro w odpowiedzi Witwicki pisze: „Jegomość, o którego się Pan pytał, zowie się Władysław Sedorowicz z Ukrainy, recte z Wołynia, od 1863 r. u nas przebywa”. Pamiętajmy, że Leopold Świerz brał czynny udział w powstaniu styczniowym, a z lektury *Wysokiej połoniny* wiemy, i nie jest to raczej fikcja literacka, że Stanisław Przybyłowski i Władysław Sedorowicz¹² także byli uczestnikami tego powstania. Być może stąd to zainteresowanie.

¹² W *Barwinkowym wianku* Stanisław Vincenz uczynił tę postać jednym z bohaterów, pisząc m.in. tak: „...uciekinier i zbieg z Sybiru, pan Władysław Sedorowicz, a właściwie Tyszkiewicz, zanieiony tutaj (...) przed 25 laty”. Pan Władysław pojawia się też w *Listach z nieba* jako „przyjaciół dziedzica, tajemniczy zbieg z Sybiru, który od niedawna objął w Jasienowie posadę zarządcy leśnictwa”. W wykazie członków TT w pierwszych tomach „Pamiętnika” figuruje błędnie jak Włodzimierz Sidorowicz, z dopiskiem: „leśniczy w Żabiu”, w 1887 nie ma go na liście członków. W listopadowym „Wolnym Słowie Polskim” z 1894 r., czasopiśmie ukazującym się w Paryżu (sic!), zamieszczony został nekrolog następującej treści: „Władysław Sedorowicz, kapitan strzelców w powstaniu r. 1863, zarządca dóbr fundacji Skarbkowskiej, ur. r. 1839, zmarł w Żabiu.

Widać wyraźnie, że Witwicki bardzo sobie wziął do serca sprawę schroniska i starał się mimo choroby doprowadzić ją do szczęśliwego finału. Píše: „Niezasypiam ja te sprawę z namysłu, ale (...) skąd mnie popowi przewodniczyć naukowym zakładom”. Ponieważ choroba unieruchomiła go w domu, pisze do Przybyłowskiego list z pytaniem o postępy pracy przy schronisku. Odpowiedź datowana na 8 marca 1876 r. zachowała się w archiwach:

Wielebny Księżę Proboszczu!

List Pański dzisiaj otrzymałem i w odpowiedzi donoszę, że drewno budulcowe na schronisko jest zrąbane i w części na miejsce budowy zwiezione.

Polecam się łaskawej pamięci,

St. Przybyłowski

W tym czasie także Jan Gregorowicz pisze listy do Witwickiego. Dysponujemy czterema takimi listami, niestety niedatowanymi. Jedyne z kontekstu możemy domyślać się, że pisane musiały być w marcu i kwietniu przed planowanym na wtorek poświęteczny (18 kwietnia) kolejnym posiedzeniem Komisji. Wynika z nich, że w marcu pojawił się problem ze strony najmniej oczekiwanej, bo z kosowskiego starostwa. Starosta Ludwik Buszyński, *nota bene* świeżo zwербowany członek TT, zaczął się upominać u Gregorowicza o oficjalne zawiadomienie o powstaniu w powiecie filii Towarzystwa, za jaką uznano Komisję Wykonawczą. Pikanterii tej sprawie dodaje fakt, że przez wiele lat, w tym także w latach 1875–76 Jan Gregorowicz i Stanisław Przybyłowski byli członkami Rady Powiatowej w Kosowie z ramienia większych posiadłości, a także członkami Wydziału Powiatowego. Gregorowicz sugeruje, że Witwicki powinien takie zawiadomienie do starostwa złożyć, i nawet proponuje zarys jego treści. Kiedy ksiądz proboszcz nie kwapi się specjalnie do pisania i wygląda, że się władzy boi, Gregorowicz prosi o upoważnienie i gotów jest sam to zawiadomienie napisać i złożyć.

Z listów Gregorowicza wynikają jeszcze dwie sprawy, po pierwsze — że nie ma on kontaktu z Przybyłowskim i dopytuje się Witwickiego o wieści z Krzywórnici dotyczące schroniska, zgłaszając jednocześnie potrzebę dalszej dyskusji o jego lokalizacji. Po drugie, że do Żabiego dotarły informacje o planach powołania oddziału TT w Stanisławowie, co najwyraźniej nie budzi entuzjazmu, ale mobilizuje do intensywniejszych starań o pozyskiwanie nowych członków.

Wszystkie cztery listy Gregorowicza opatrzone są pieczęcią Komisji Wykonawczej TT „Czarno-Hora”, zapewne w tym czasie przysłałą z Krakowa, gdzie ją wykonaną zgodnie z prośbą Komisji.

O problemach ze starostwem ksiądz Sofron informował Wydział TT już 12 marca 1876 r. Pisał też, że nadal jest obłożnie chory, w związku z czym

zaspokojeniem wymagań starostwa zajmie się Jan Gregorowicz. Jego też Witwicki wskazuje, jako swojego następcę, któremu — gdyby jego stan zdrowia się nie poprawił — należy przekazać zarząd Komisji.

Jeszcze jeden list do Wydziału TT na ręce Nowickiego, opatrzony pieczęcią Komisji, wysłał Witwicki 3 kwietnia 1876 r., zaczynając od stwierdzenia, że „nam łączyć, a nie dzielić potrzeba” i zgłasza wątpliwość, „czyli ale Stanisławów «podkarpacki» podoła odrębnemu działaniu naukowemu”. Jest to oczywiście reakcja na wiadomość o organizowaniu się Oddziału Stanisławowskiego TT. Ksiądz Sofron pisze też, że 18 kwietnia planuje zwołać posiedzenie Komisji „dla dalszego wzmocnienia się w budowlu schroniska” i przekazując kolejny zestaw nazwisk nowych członków, prosi o wystawienie dla nich dyplomów.

Niestety protokołem z tego posiedzenia Komisji nie dysponujemy. Wszystko wskazuje na to, że odbyło się ono u Gregorowicza, a z dalszej korespondencji można wnioskować, że Przybyłowski nie był na nim obecny, tłumacząc się bólem głowy. Nie da się wykluczyć, że ze względu na wieści dochodzące ze starostwa to posiedzenie komisji miało charakter nieformalny. Okazało się bowiem, że zabiegi Gregorowicza w starostwie nie dały oczekiwanego efektu i 6 maja starosta napisał do Witwickiego, że c.k. Namiestnictwo poinformowało go o niedopełnieniu przez Wydział TT obowiązku zawiadomienia o powołaniu filii w Żabiu, w związku z czym zakazuje się dalszego jej istnienia. Witwicki dopisał, że pismo to dostał 16 maja i zaraz je odesłał do Wydziału w Krakowie z prośbą, „by raczyło uczynić potrzebne kroki u Wysokiego c.k. Namiestnictwa we Lwowie”.

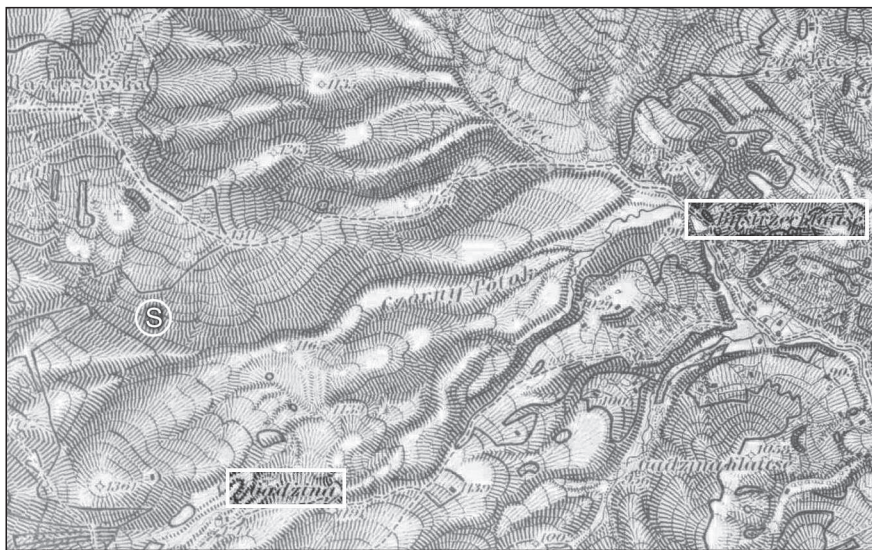
Tak naprawdę dokładnie nie wiadomo, o co w tej całej awanturze chodziło. Wydaje się, że biurokraci pomylili komisję z filią, czyli oddziałem. O ile Statut TT powołanie tej pierwszej dopuszczał bez rejestracji u odpowiednich władz, o tyle ta druga wymagała rejestracji i zgody Namiestnictwa. Wszystko wskazuje na to, że Witwicki już wcześniej wiedział o decyzji starosty, bo prosił Wydział o interwencję we Lwowie w liście z 8 maja. Kraków zareagował jednak dopiero po przesłaniu mu pisma starosty. Prezes TT Mieczysław Rey 25 maja podyktował list do Namiestnictwa, w którym powołując się na określone paragrafy statutu wykazał bepodstawność wysuwanych zarzutów. W efekcie 31 maja Namiestnictwo wydało starostwu w Kosowie polecenie cofnięcia zakazu działalności Komisji, informując o tym fakcie także Wydział w Krakowie.

Wróćmy jednak jeszcze do datowanego na 8 maja listu księdza Sofrona, który pisze w nim, że jest rekonwalescentem i 15 czerwca będzie musiał wyjechać na dwumiesięczną kurację do Burkutu (dostał urlop od konsystorza), a jako swojego następcę wskazuje Jana Gregorowicza. Duży fragment poświęca sprawie schroniska:

Co do schroniska na Czarno-Horze — sprawa ta idzie obecnie, choć nie bardzo kiepsko — ale też nie bardzo zadowalająco. Prawdę mówiąc Pan Przybyłowski coś nam trochę zmekecił [?], choć i to pewne, że nie zechce by go „kłosy” plewą obsypały. On darowiznę nie cofa, ale w rzeczywistości dla nas wartości jest obecnie znaczna różnica „ad minus” — gdyż pierwotnie grunt pod schronisko miał być na połoninie „Kiedrowata” na swej stronie południowej, która bezpośrednio przytyka do samej Czarno-Hory, jak jej szczyt nosi nazwę „Pohane Misce”, a później deklarował się darować grunt na schronisko wprawdzie także na tej samej połoninie „Kiedrowata”, ale u stóp tejże, t.j. od północy, co przypiera do kłauzy w Bystrcu pod Czarno-górą. Ha! „lepiej tyć, jak nic” (może ta przyczyna, że P. Przybyłowski Polak, ale żona Wołoszka).

Za sprawę schroniska klnę się duszą i kośćmi, nie zasypiałem...

Na dowód przedstawia dokumenty nadania trzech listów do Przybyłowskiego. Pisze też, że kiedy Przybyłowski nie dotarł na posiedzenie Komisji, wtedy on z Gregorowiczem uradzili, by go zobowiązać do przygotowania materiału nie w dole koło kłauzy w Bystrcu, ale w górze połoniny. Poprosili też o rozliczenie z otrzymanej zaliczki 100 zł. Przybyłowski jednak na listy nie odpowiedział, a aktu notarialnego ani Witwicki, ani Gregorowicz nie mogli się doczekać. Spotkany w Kosowie Przybyłowski oświadczył, że materiał na schronisko został złożony na miejscu budowy koło kłauzy w Bystrcu.



Dolina Bystrca. Fragment mapy *Habsburgermonarchie* (1869–1887), *Franzisco-Josephinische Landesaufnahme* (1 : 25 000). Literą „S” zaznaczone miejsce, gdzie stało schronisko Towarzystwa Tatrzańskiego

Na czym polega problem z lokalizacją schroniska? Z listów księdza Sofrona niestety nie wynika to jednoznacznie, gdyż to, co pisze, brzmi bardzo enigmatycznie. Wydaje się, że „Pohane Misce” to szczyt Brebenieskuła. Na taką identyfikację wskazują zresztą i inne teksty Witwickiego. Co do połoniny „Kiedrowata”, to jej lokalizacja jest trudniejsza, bo dokładnie takiej nazwy nie mamy na żadnej mapie. Wiele wskazuje na to, że należy ją lokalizować na grzbiecie opadającym z Brebenieskuła do zbiegu potoków Gadżyna i Marysz, gdzie znajdowała się kłauza, na austriackiej mapie III kartowania¹³ opisana jako „Bystrzec klause”. Grzbiet ten na mapie WIG w górnej części nazywa się Kiedrowaty Pohoriłka, ale według współczesnej mapy W. Krukara Kiedrowaty to kulminacja 1506 m w sąsiednim grzbiecie, ograniczającym Kizie Ułohy od wschodu. Tak, czy inaczej, wydaje się, że istotą sporu było to, czy schronisko stanie w dolinie przy samej kłauzie — jak tego chce Przybyłowski, czy też w górnej części połoniny — jak proponują Witwicki i Gregorowicz.

Pod koniec maja Witwicki wysłał jeszcze dwa listy do Krakowa. Ważniejszy z nich jest ten z 25 maja, wysłany na ręce Nowickiego, ponieważ jest swego rodzaju podsumowaniem działań wokół budowy schroniska. Witwicki wyluszcza tu istotę sporu, pisząc:

Na owym posiedzeniu 7 stycznia 1876 r. grunt na owe schronisko dał wprawdzie na połoninie „Kiedrowata”, ale nie w miejscu przetykającym bezpośrednio do samej Czarno-Hory, ale obok swojej kłauzy w Bystrcu, t.j. u stóp tego obszaru.

Na trzy dni przed wyjazdem do Burkutu Sofron Witwicki pisze jeszcze dwa listy do Wydziału TT, obydwa z datą 12 czerwca. Pierwszy zatytułował „Za schronisko na Czarno-Horze”:

Sprawa ta postępuje wprawdzie powoli, jednak nie wstecz, ale Bogu dzięki wprzód i korzystnie.

Dziś właśnie zapewnił mnie P. Jan Gregorowicz, że P. Stanisław Przybyłowski najdalej 24 czerwca b.r. odda jemu (jako upoważnionemu od Towarzystwa z Krakowa) w faktyczne posiadanie grunt na schronisko, w miejscu przez siebie pierwotnie darowanym, mianowicie na połoninie „Kiedrowata” w miejscu przetykającym bezpośrednio do samej Czarno-Hory oraz i tam sprowadzony cały budulec z swego lasu. Zaś po odebraniu tegoż gruntu i materiału (co się w bytności 17 osób do komisji szacunkowej tutejszego powiatu skutecznie) udadzą się ci Panowie obydwa do c.k. Notariusza w Kosowie w celu wystawienia formalnego aktu notarialnego.

Dalsze prowadzenie budynku tylko Pan Gregorowicz zdoła wykonać mając do dyspozycji potrzebnych ludzi do tego.

¹³ *Dritte Landesaufnahme, Aufnahmeblätter 1: 25 000*, dostępna na: <https://mapire.eu/en/map/thirdsurvey25000>.



Za Schronisko, na Czarnochozów. L. 1066
18/6/86
 do Przesłanego Szlacheckiego Towarzystwa
 w Kwaśniku!
 Sprawa ta postom przyprawdzie pozwoli, jednak nie
 widać, ale Bóg prędko: wprzód, i koryguje.
 Właśnie kapował mnie P. Jan Gregorowicz:
 że P. Stanisław Przybyłowski, najdziej J. Kiewicz
 P.B. oddałemu jako upoważnionemu od Towarzystwa
 i Kwaśniku, w faktycznym posiadaniu Grunt na schro-
 nisko, w miejscu przez Siebie pierwotnie powołanym
 mianowicie na połoninie, kiedrowatą w miejscu przety-
 kającym pośrednio do samej Czarnochozów-
 i sam sprawujący cały budulec, z swego taś.
no

Fragment listu Sofrona Witwickiego do Wydziału TT z 12 czerwca 1876 r.

Drugi list jest oficjalną rezygnacją z funkcji przewodniczącego Komisji Wykonawczej: „obecnie proszę i to na serio: mnie od tego obowiązku łaskawie uwolnić”. Witwicki pisze, że dotąd udało się zebrać 26 członków, ale musi zrezygnować, bo siły go opuszczają. Jednocześnie poleca na przewodniczącego Gregorowicza, któremu przekazuje pieczęć i dokumenty Komisji. Kończy list po swojemu: „Bywajcie Panowie zdrowi, mnie się już glina o swoje dopomina”. Dołącza też wiersz *Pożegnanie*:

Bywajcie! zdrowi — ja was żegnam szczerze,
 Mimo cierpkiej doli — jednak w przyjaźń wierzę.



Do Przesławnego ^{2. 1065}
Towarzystwa Fabrycznego ^{18/6 26} 33
w Krakowie!

Najprzedeń w niniejszym Dzienniku, że podycham się do-
swiać: jako „Przewodniczący Komisji wykonawczej”.
Bog świadkiem! pracować się będzie i z kamitowaniem
nad wzmaganie się do Towarzystwa naukowego.
Wzrostów potrafi być wszystkich 26. się i z Bunkowicz.

Oboenie prosto i to na serio:

nie padał od tego obowiązku. Także nie wolnie' rażę.

Priglaszenie
Ciebie i twoich siatek cielesnych upadam - i choć i do
Priglaszenia zdrowia hojnie ma i nie mogę po kapiel odjrzem - tando
mi i o ciele i wiości - męzemu lat blisko 60 - a pomału w
długym życiu, i doświadczenie i wiele cierpię i wiele dole. -

By więc sprawa Salszanka niepowiodła kastyj - pociąg
na Pire wodziącego: Pana Jan. Gregorowicz w Łbier. On za-
jąc bulajcie strasza ki pobierze sobie osoby odpowiednie. Był
bardziej; re jęł i Ławickian mury i domnie Rawiston, przysto-
i do wygn - i ma poie w obłogo rzuca a na pobij doci Muarobradnie

He tzo kwaiam.

ap. 2. Tvorit. Rusko Maslana, z picega komifiji žyh:

4. Protokół i 3^{ci} odbytych Posiedzeń i prowadzącej korespondencji;

4. Kwiaty i kwiaty nadstawy węgla i innych składowych;

91. Recepty na včelové, nízké válečné - nízké válečné žvýkačky.

Bywajcie. Państwo zdrowi; Mnie się już żegna o swoje wspomina-

La biographie de Broderick

1876.

A. Sofron Witwicki,
probowca g. kth.

Fragment listu Sofrona Witwickiego do Wydziału TT z 12 czerwca 1876 r.
z rezygnacją z funkcji przewodniczącego Komisji Wykonawczej

*Czy Polak, czy Rusin — Bracia jednej matki,
Mimo złości ludzkiej, dziećmi jednej chatki.
I wróg co zasiał dziś w kraju niezgodę,
Co kąkol wrzucił w spokojną zagrodę,
Musi ulegnąć — uznać wyższość pracy,
Ojczyznę wskrzeszą: Rusini, Polacy.
(...)
Wątle mi siły ja drogę wskazałem,
I Czarnohorę z Tatrami zjednałem,
Wzniciłem życie... Wy dalej władajcie,
A jeśli łaska, mnie nie zapominajcie.
Może mnie wkrótce głaz zimny przykryje,
Lecz myśl Swobody w Was pewnie odżyje,
Nad prawa swobodą nam pracować trzeba,
Nie tracić! Nadziei — resztę dadzą Nieba.*

Wiele jednak wskazuje na to, że po oficjalnej rezygnacji Witwickiego korespondował jeszcze z Wydziałem TT — przynajmniej do końca roku. Świadczy o tym chociażby jego drugi tekst o Hucułach, zamieszczony w II tomie „Pamiętnika TT”, zatytułowany *Zwyczaje, przesady i zabobony Hucułów*, a sygnowany „Żabie w październiku 1876 r.”. Artykuł ten został zilustrowany litografią wykonaną według rysunku Karola Młodnickiego — tak jak wcześniej tekst Władysława Zawadzkiego w „Tygodniku Ilustrowanym” (przepisany żywcem z „Rysu historycznego”). Choć ten rysunek Hucułów wydaje się być znacznie lepszy od poprzednich, deklaracja autora o „rysowaniu z natury” nadal musi budzić poważne wątpliwości. Jednak Młodnicki tamtymi rysunkami zdobył sobie popularność na tyle dużą, że redaktorzy Pamiętnika zwrócili się właśnie do niego o zilustrowanie artykułu Witwickiego.

* * *

Jeżeli dokładnie policzymy, to kariera księdza Sofrona Witwickiego, jako delegata Towarzystwa Tatrzańskiego pod Czarnohorą, a potem przewodniczącego Komisji Wykonawczej trwała zaledwie pół roku. Na jego rezygnację z tej funkcji (członkiem Towarzystwa pozostał oczywiście aż do śmierci) miał zapewne wpływ po części stan jego zdrowia, ale też zapewne i fakt, że go ona trochę przerosła, do czego poniekąd przyznawał się w swoich listach. Przerosła zresztą nie tylko jego, ale całą Komisję Wykonawczą, w której miejsce Witwickiego zajął Franciszek Mathias, rządcą dóbr państwa Jasieniów Górny. Dopiero zaangażowanie Leopolda Wajgla w Kołomyi i Włodzimierza Hankiewicza w Czerniowcach doprowadziło prawie dwa lata później do powstania



Ilustracja autorstwa Karola Młodnickiego do artykułu Sofrona Witwickiego
w II tomie „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”

Oddziału Czarnohorskiego w Kołomyi. Jego powołanie Walne Zgromadzenie TT uchwaliło w dniu 2 grudnia 1877 r., Namiestnictwo zatwierdziło go 11 grudnia, natomiast faktycznie powstał 10 lutego 1878 r. na Walnym Zgromadzeniu członków, wśród których znaleźli się także ci zwerbowani przez

Komisję pod przewodnictwem księdza Sofrona. List z dwudziestoma podpisanymi Jan Gregorowicz wysłał do Wydziału z datą 2 grudnia 1877 r., dopisując w nim jeszcze trzech nowych członków: Fundację Skarbkowską we Lwowie, księdza Smagowicza, proboszcza w Kutach, i Seweryna Obsta z Żabiego.

A jak się dalej potoczyły losy schroniska? Sprawę dość enigmatycznie przedstawiono w Sprawozdaniu Oddziału Czarnohorskiego¹⁴:

...p. Przybyłowski powodowany wielką życzliwością dla Towarzystwa ofiarował temuż na własność kawał gruntu na Czarnohorze i potrzebny budulec na wybudowanie schroniska. Najlepsze mimo to chęci Wydziału i Komisji Wykonawczej (...) zostały bezowocne, nie zrealizowano bowiem tego pięknego projektu.

Dlaczego? Nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że Jan Gregorowicz do powstania schroniska w Czarnohorze doprowadził, i to w dość krótkim czasie, tyle że bez udziału Stanisława Przybyłowskiego. Otóż zaproponował on podpisanie umowy z Iwanem Popiwczukiem Dmytrukiem, ówczesnym wójtem Żabiego i współwłaścicielem połoniny Gadżyna, który zgodził się wystawić na swym gruncie u wylotu Gadżyny budynek i połowę jego wydzierżawić Towarzystwu Tatrzańskiemu na 10 lat. Budynek do jesieni stanął, umowa została spisana w Kosowie u notariusza i zaakceptowana przez Wydział, a w grudniu 1878 r. na wniosek Wajgla schronisku nadano imię Jana Gregorowicza. O księdzu Witwickim jakoś zapomniano, a przecież to on pierwszy wskazał tę lokalizację i z uporem dopominał się o nią w sporze z Przybyłowskim. Natomiast w sprawozdaniu ze stanu kasy Oddziału w Kołomyi na koniec roku 1878 w przychodach pod poz. 4 znalazł się następujący zapis: „od p. Przybyłowskiego depozyt Tow. Tatr. 100 zł”¹⁵. Czy to zwrot zaliczki, o rozliczenie której tak bardzo się upominał ksiądz proboszcz? Wszystko na to wskazuje.

Na koniec jeszcze warto wspomnieć o sprawie fotografii czarnohorskich i huculskich, która doczekała się realizacji dopiero przy okazji organizacji Wystawy Etnograficznej Pokucia w Kołomyi, przygotowanej przez Oddział Czarnohorski TT. W 1880 r. kołomyjski fotograf, członek Towarzystwa Tatrzańskiego Juliusz Dutkiewicz wykonał szereg fotografii Czarnohory i Huculów, które zostały pokazane na Wystawie, a później wykorzystywane były m.in. do sporządzenia heliograviur załączanych do tomów „Pamiętnika TT”. W tym samym mniej więcej czasie fotografie na Huculszczyźnie wykonali Edmund Rembecki i Edward Trzemeski.

¹⁴ „Sprawozdanie z czynności Zarządu Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego pod nazwą «Czarnohorskiego» w Kołomyi za czas od 10 lutego do końca r. 1878...”, *Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego* 1879, t. IV, s. LIII.

¹⁵ *Pamiętnik TT* 1879, t. IV, s. LXII.

Podpisy

*Osobów Towarzystwa Tatrzańskiego, zgadzających się na
wniosek utworzenia oddziału dla Czarnohory z siedzibą
w Kotomyci. -*

<i>Józef Antulski</i> <i>Julian Witoszyński</i> <i>Władysław Sedorowicz</i> <i>Jan Gregorowicz</i> <i>Jan Placykiewicz</i> <i>Stanisław Przybyłowski</i> <i>Józef Bensdorff</i> <i>Sofron Witwicki</i> <i>Mieczysław Mokłowski</i> <i>F. Mathias</i>	<i>Stanisław Bursa</i> <i>X Hryć Illuk</i> <i>X Atanasyj Urszedzuk</i> <i>podpisat. Huraud</i> <i>Jan Feuer</i> <i>Otto Maubach</i> <i>Władysław Kulmatycki</i> <i>Fr. Sielecki</i> <i>Teodor Korzyński</i> <i>Jan Lewicki</i> <i>Józef Wolański</i>
---	--

Podpisy zwierzbowanych członków Towarzystwa Tatrzańskiego pod wnioskiem o powołanie Oddziału Czarnohorskiego przesłane do Wydziału TT przez Jana Gregorowicza: Józef Antulski (urzędnik starostwa w Kosowie), Julian Witoszyński (sekretarz gminy Żabie, zm. 1878), Władysław Sedorowicz, Jan Gregorowicz, Jan Placykiewicz, Stanisław Przybyłowski, Józef Bensdorff (właściciel realności w Jaworniku), Sofron Witwicki, Mieczysław Mokłowski (sekretarz Rady Powiatowej w Kosowie), Franciszek Mathias (rządca dóbr Jasieniów Grn.), Stanisław Bursa (aptekarz w Kosowie), Hryć Illuk Hudeczuk (gospodarz w Żabiu), Atanasyj Urszedzuk (gospodarz spod Czarnohory), Jan Feuer (nadzorca robót technicznych z Uścieryk), Otto Maubach (dyrektor dóbr Putyla – Jasienów – Kuty), Władysław Kulmatycki, Franciszek Ksawery Sielecki (komisarz starostwa w Kosowie), Teodor Korzyński (greckokatolicki proboszcz w Żabim Słupce), Jan Lewicki (właściciel realności w Roźnie Wlk.), Józef Wolański (porucznik w pensji w Roztokach). Jak widać, Hryć Illuk i Atanasyj Urszedzuk postawili jedynie krzyżyki)



Wyprawa na Czarnohorę. August Zamoyski, Władysław Sapięha i Leon Sapięha
przed schroniskiem TT w Gadżynie (fot. J. Dutkiewicz, ok. 1880)

* * *

Pragnę serdecznie podziękować Januszowi Machulikowi za udostępnienie mi kopii listów Sofrona Witwickiego do Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego. Ich oryginały znajdują się w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego.



LESZEK RYMAROWICZ

W poszukiwaniu Sofrona Witwickiego

Postacią księdza Sofrona Witwickiego zacząłem interesować się na samym początku mojej fascynacji Huculszczyzną, na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy możliwe stało się prawie legalne wędrowanie po Huculszczyźnie współczesnej i szukanie tam śladów Huculszczyzny historycznej. Wówczas w bibliotekach krakowskich poznałem *Rys historyczny o Huculach, Do zgody! Bracia, do zgody!*, artykuły ks. Sofrona zamieszczone w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” i nieliczne wzmianki rozproszone w prasie galicyjskiej. A szczególnie zapamiętałem ogłoszenie prasowe z 1862 r., iż dochód ze sprzedaży jednego ze swoich dzieł, *Bratnej Nezhody*, ks. Witwicki przeznaczył na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie. A było to ponad trzydzieści lat przed powstaniem komitetu jego budowy. Do dzisiaj, kiedy stoję u stóp tego najpiękniejszego w dawnej Polsce pomnika narodowego Wieszczu, który — przypomnijmy — odsłonięty został dopiero w 1904 r., na myśl przychodzi mi postać skromnego proboszcza z Ilci i jego grosze, które są jakąś częścią tego lwowskiego symbolu.

Już w trakcie pierwszych wyjazdów na Huculszczyznę starałem się uzyskać jakieś informacje na miejscu, również wśród mieszkańców Ilci, służby cerkiewnej. Niestety wówczas niczego nie udało mi się dowiedzieć. Wiele następnych lat zajęło mi dotarcie do kompletu opublikowanych utworów księdza Sofrona. Przez dłuższy czas wydawało mi się, że będzie to niemożliwe. Biblioteki naukowe Krakowa, Warszawy, wrocławskie Ossolineum nie dysponowały jego głównymi utworami, a dostęp do bibliotek na Ukrainie był jeszcze poważnie utrudniony. Skądinąd wiemy, że ksiądz Sofron zadbał o przekazanie swoich utworów najważniejszej ówczesnej bibliotece naukowej — Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. W 1863 r. ofiarował jej bowiem „dzieła swego utworu” (pięć tomików). Niestety, tomiki te w zawierusze wojennej gdzieś przepadły. Okazało się jednak, że w Bibliotece im. W. Stefanyka

we Lwowie przechowywane są wszystkie dzieła dramatyczne księdza Sofrona, choć w innych egzemplarzach, ofiarowanych przez prof. M. Woźniaka, ukraińskiego literaturoznawcę.

Dopiero więc lwowska kwerenda w mieszczącej się w dawnym budynku Ossolineum Bibliotece im. Stefanyka pozwoliła mi, zresztą zupełnie niedawno, na domknięcie tych poszukiwań.

I tutaj trudno nie nawiązać do „odkrytej” przeze mnie we wrocławskim Ossolineum już z dziesięć lat temu *Kolędy nowej*, ułożonej przez księdza Witwickiego i wspominanej w Vincenzowskiej tetralogii. Na tekst ten natrafiłem zupełnie przypadkiem, przeglądając oryginalne zeszyty z materiałami roboczymi do *Wysokiej poloniny*, które Vincenz przeniósł przez ośnieżoną Czarnohorę podczas ucieczki na Węgry. Gdy zorientowałem się, że trzymam w ręku odpis autentycznego utworu księdza Sofrona, pisanego dla własnych parafian, pomyślałem, że będzie to wielka gratka szczególnie dla współczesnych mieszkańców wymienionej w tej kolędzie wsi Ilcia. Żadna inna wieś na Huculszczyźnie nie może pochwalić się dedykowaną właśnie jej, oryginalną kolędą, w dodatku sprzed stu pięćdziesięciu lat! Już wkrótce potem tekst ten, za pośrednictwem nieżyjącego już niestety Mykoły Dziuraka, dyrektora Muzeum Iwana Franki w Krzyworówni, znalazł się więc znów na Huculszczyźnie. I jak można się przekonać, bardzo elegancko oprawiony zawisł na ścianie w mini-muzeum przy cerkwi w Ilci. To wszystko... Na Huculszczyźnie tekstem tym nikt się nie zajął, nikt go nie opublikował, ani — co wydawałoby się oczywiste — nie zainteresował nim jednej z licznych tam grup kolędniczych. Może to zadanie dla nas, żebyśmy po 150 latach, przy okazji roku jubileuszowego doprowadzili do wykonania tej kolędy w Ilci — w miejscu, w którym powstała i któremu została zadedykowana? Może się uda?

Niestety, w dziejowych zawirowaniach ewangeliarz, z którego przepisano treść *Kolędy nowej*, gdzieś zaginął. Tym większa zasługa osoby, która dla Stanisława Vincenza przepisała treść tej kolędy oraz wielu śpiewanek huculskich — nauczyciela z Ilci, Leonida Brylińskiego. Na współczesnej Huculszczyźnie o tej postaci zupełnie zapomniano, chociaż powszechnie znani i opisywani są inni wiejscy nauczyciele z tamtych czasów, prowadzący podobną działalność etnograficzną, jak np. Łuka Harmatij, a z czasów Brylińskiego — Mychajło Łomacki czy Mychajło Wachniuk. Dowiedziałem się, że Leonid Bryliński, z uwagi na to, że jego żona była Polką, został zamordowany przez nacjonalistów ukraińskich... Jest to, szczególnie w odniesieniu do życiowego credo ks. Sofrona, fakt bardzo symboliczny.

Bardzo ważną dla księdza Witwickiego i wspominaną wielokrotnie przez niego osobą był hrabia Bronisław Dunin Borkowski. Niestety, o postaci tej,

póki co, udało mi się dowiedzieć bardzo niewiele. Witwicki był prawie równolatkiem Borkowskiego, który urodził się w 1817 r. Może więc, o czym wspomina sam Witwicki, chodzili do jednej szkoły. Może istnieje gdzieś spisany życiorys Borkowskiego, zmarłego *nota bene* znacznie wcześniej niż Witwicki, bo w 1871 r., i pochowanego w najstarszej chyba kaplicy na Cmentarzu Łyczakowskim.

Także przez wiele lat usiłowałem znaleźć jakikolwiek wizerunek ks. Sofrona. Nie chciało mi się wierzyć, że znana ówczesznie postać, autor książek, a przede wszystkim poseł, nie został uwieczniony na jednej chociażby fotografii. Przełomem wydawało mi się dotarcie, jeszcze przed kilkunastu laty, w erze „wczesnointernetowej”, do grupowej fotografii ruskich posłów na pierwszy galicyjski Sejm 1861 r. Zdjęcie to było zamieszczone w jednej z książek ukraińskich wydanych we Lwowie na początku XX w. Niestety, żadna z kilkudziesięciu ujętych na nim postaci nie została podpisana z imienia i nazwiska, ale w pierwszym rzędzie zauważyć można wcale liczną grupę posłów – duchownych unickich. Przez całe lata byłem wewnętrznie przekonany, iż jednym ze spoglądających na mnie z owej fotografii „jegomościów” jest ksiądz Witwicki. Dopiero zupełnie niedawno udało mi się poznać nazwiska wszystkich osób z tej fotografii. Ksiądz Witwickiego wśród nich nie było. Dlaczego? Przypadek czy celowe działanie? Okazało się jednak, m.in. dzięki zidentyfikowaniu wśród innych posłów postaci Hucuła Kościa Łepkaluka, że fotografia ta została wykonana w 1863 r., a więc już po rezygnacji Witwickiego z funkcji poselskiej i wyborze tego „prostego, niepiśmiennego Hucuła” na zwolnione przez ks. Sofrona miejsce.

Kolejna nadzieja na odnalezienie wizerunku ks. Witwickiego pojawiła się w 2009 r., kiedy to od organizatorów poświęconych mu obchodów w Ilci otrzymałem fotografię wykorzystaną na okładce folderu – zaproszenia na uroczystości. Fotografia ta pochodziła z Muzeum w Kołomyi i jak stwierdzili organizatorzy, nie była podpisana. Traktowali ją więc jako swego rodzaju symboliczny wizerunek ks. Witwickiego, bez żadnej pewności, że właśnie jego przedstawia.

Zupełnie niedawno, dzięki uprzejmości pracowników Państwowego Muzeum Sztuki Ludowej Huculszczyzny i Pokucia im. J. Kobryńskiego w Kołomyi udało się mi uzyskać skan obu stron tej fotografii oraz informację o jej pochodzeniu. Okazuje się, że jest to oryginalne zdjęcie z epoki, bardzo elegancko oprawione razem z dwiema innymi fotografiami: podpisanym na odwrocie wizerunkiem Osypa Hordynskiego, czyli Jurija Fedkowycza, oraz zdjęciem Fedira Zarewycza, redaktora pisma „Wecznyci”, które w recenzji odsądziło ks. Witwickiego od czci i wiary. Na wytwornym *passepartout* widnieją starannie wykaligrafowane imiona i nazwiska osób przedstawionych na fotografiach.



Awers i rewers kartonu ze zdjęciami Sofrona Witwickiego, Osypa Hordynskiego i Fedira Zarewycza (ze zbiorów Muzeum Sztuki Ludowej Huculszczyzny i Pokucia w Kołomyi)

A że tożsamość dwóch z nich nie ulega wątpliwości, nie ma powodu aby negować rzetelność podpisu pod trzecim zdjęciem.

Na wiarygodność tego źródła wskazuje także jego pochodzenie. Okazało się, że fotografie te zostały przekazane Muzeum w Kołomyi w 1939 r. przez znanego ukraińskiego językoznawcę, prof. Romana Smal-Stockiego (1893–1969). Przyjąć można, że jest to część zbioru jego ojca — Stepana Smal-

-Stockiego (1859–1938), który był ówczesnie najwybitniejszym chyba ukraińskim sławistą i historykiem literatury, a także czołowym działaczem ukraińskim na Bukowinie, posłem do parlamentu cesarstwa, autorem podręcznika języka ukraińskiego, w którym jako pierwszy w monarchii austro-węgierskiej zastąpił określenie „rusiński” przez „ukraiński”. Po jego śmierci syn ofiarował kolekcję zdjęć kołomyjskiemu muzeum (zaś liczący pięć tysięcy tomów księgozbiór przekazał do Muzeum Ukraińskiego Ruchu Wyzwoleńczego w Pradze).

Z uwagi na związki wszystkich trzech wyobrażonych na fotografiach osób z Bukowiną Stepan Smal-Stocki mógł znać każdą z nich osobiście. Na pewno utrzymywał ścisłe kontakty z Jurijem Fedkowyczem (1834–1888), który znał Witwickiego, a Fedir Zarewycz był stryjem Emilii, jego żony. Tak więc z uwagi na pochodzenie fotografii ich opisy stają się tym bardziej wiarygodne.

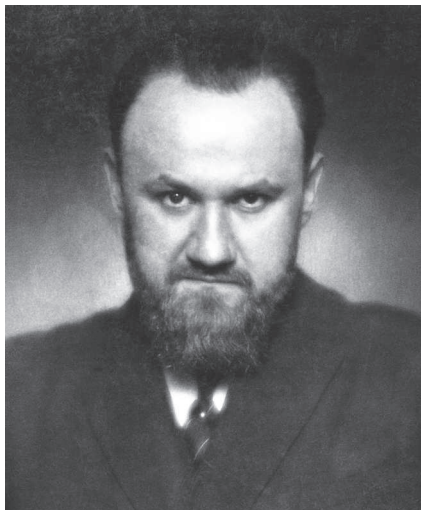
Możemy zatem przyjąć, że fotografia z okładki „Płaju” nr 57 przedstawia księdza Sofrona Witwickiego, oczywiście z czasów jego bujnej młodości.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Roman Smal-Stocki, ofiarodawca owego jedyne go zdjęcia ks. Sofrona, był w pełnym tego słowa znaczeniu polonofilem. Po upadku Ukraińskiej Republiki Ludowej pełnił funkcje publiczne, m.in. ministra spraw zagranicznych i wicepremiera rządu URL na emigracji w Warszawie. W latach 1926–39 był profesorem na Wydziale Sławistyki Uniwersytetu Warszawskiego. W 1934 r. nakładem Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie, którym kierował, ukazał się z jego przedmową *Pan Tadeusz* w dokonanym przez Maksyma Rylskiego przekładzie na język ukraiński. Tak więc niewykluczone, że fotografia ks. Witwickiego, jakimś cudem ocalała w czasach sowieckich, przywieziona została do Kołomyi wprost z Warszawy. W 1939 r., w obliczu zagrożenia Polski, Roman Smal-Stocki złożył ministrowi Beckowi deklarację utworzenia w Polsce oddziałów ukraińskich do walki z Niemcami i Sowietami. Profesor Smal-Stocki zapisał również piękną kartę w okresie okupacji. Przebywając w Pradze i Berlinie, zorganizował szeroko zakrojoną



Stepan Smal-Stocki

akcję pomocy więzionym profesorom Uniwersytetu Warszawskiego. W 1961 r. uhonorowany został godnością członka honorowego Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie.



Roman Smal-Stocki

I tu zupełnie niespodziewana dla mnie konkluzja. Z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością udało mi się ustalić, że profesor Roman Smal-Stocki jest w prostej linii prawnikiem księdza Witwickiego! Jego matka, a żona Stepana Smal-Stockiego, to bowiem Emilia z d. Zarewycz (1862–1916), córka proboszcza grekokatolickiego z Rożnowa nad Czeremoszem, który był mężem Marii, córki Sofrona Witwickiego. Obydwoje rodzice Romana Stockiego pochowani są na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Niezwykła jest historia pochówku Stepana Smal-Stockiego. W czasie I wojny światowej był on przedstawicielem dowództwa Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych w Wiedniu, a potem profesorem i posłem Ukraińskiej Republiki Ludowej w Pradze, gdzie zmarł 17 sierpnia 1938 r. i tymczasowo został pochowany. Wykonując testament ojca, Roman Smal-Stocki doprowadził do przeniesienia trumny z ciałem ojca do zbudowanego dwa lata wcześniej rodzinnego grobowca na Cmentarzu Rakowickim. Pociąg składający się z lokomotywy i jednego wagonu z trumną Stepana Smal-Stockiego był podobno ostatnim, który przejechał z Czechosłowacji do Polski po wkroczeniu na terytorium tego kraju wojsk niemieckich.

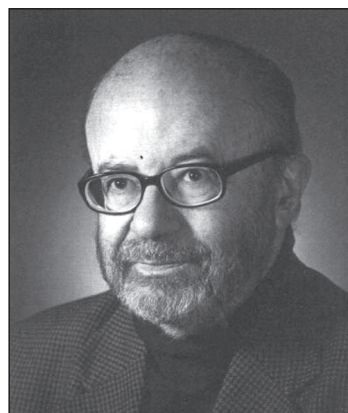
Bardzo mało informacji mamy natomiast o Emilii Smal-Stockiej, wnuczce ks. Sofrona. Zmarła 16 marca 1916 r. w szpitalu przy ul. Garncarskiej 11 w Krakowie. Pochowana została w grobie ziemnym i w 1936 r. przeniesiona do nowo zbudowanego grobowca rodzinnego. Jako jej stałe miejsce zamieszkania wskazano Czerniowce. Była osobą zaangażowaną społecznie, w mieszkaniu Smal-Stockich w Czerniowcach gościła cała śmietanka intelektualna Galicji i Bukowiny. Sama Emilia w 1909 r. została przewodniczącą pierwszej ukraińskiej organizacji kobiecej w Czerniowcach, „Żynoczej Hromady”. Nie wiemy, czy wnuczka księdza Sofrona trafiła

do Krakowa, uchodząc przed nawałą rosyjską, czy przebywała tam z wizytą u blisko spokrewnionej, arcykrakowskiej i spolszczonej rodziny Zarewiczów?

Prawnuk księdza Sofrona, Roman Smal-Stocki, zmarł na emigracji w USA i tam został pochowany. Brak informacji o jego dzieciach i wnukach, czyli praprawnukach ks. Witwickiego.

Udało mi się natrafić także na ślad innych potomków księdza Sofrona. Otóż drugim dzieckiem Stepana Smal-Stockiego i Emilii z Zarewyczów, a siostrą Romana Smal-Stockiego, czyli prawnuczką ks. Witwickiego, była Irena (Iryna). W 1910 r. wyszła

ona za mąż za Ostapa (Stanisława) Łuckiego. Jej mąż walczył o wolność Ukrainy w armii ZURL, a po jej upadku w armii URL. Odegrał ważną rolę w formowaniu się sojuszu polsko-ukraińskiego, był bowiem oficerem łącznikowym pomiędzy Józefem Piłsudskim a Symonem Petlurą. Od 1928 do 1935 r. był posłem na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, a następnie do 1939 r. senatorem RP z ramienia ukraińskiej partii demokratycznej UNDO. Pozostał w zajętym przez Sowieców Lwowie, został aresztowany i zesłany na Syberię, gdzie zmarł. Irena wraz z dziećmi Jurkiem i Martą znalazła się na emigracji w Kanadzie.



Prof. George Luckyj (Jurij Łuckij)

Jurij Łucki (1919–2001), praprawnuk ks. Sofrona Witwickiego, był profesorem slawistyki na uniwersytecie w Toronto. Miał ogromny dorobek naukowy, szczególnie w zakresie translatoryki, utworzył Kanadyjską Fundację Studiów Ukrainistycznych. Do dzisiaj przyznawana jest



Nagrobek małżonków Smal-Stockich
na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie

tłumaczom literatury ukraińskiej nagroda im. Juryja Łuckiego: *George S. N. Luckyj Ukrainian Literature Translation Prize*.

Warto zacytować jedną z charakterystycznych wypowiedzi Romana Smal-Stockiego z 1930 r.: „Boję się, że przyspieszonym krokiem zmierzamy do nowej wojny europejskiej. Ciężko na duszy, ale mimo wszystko trzeba pracować, i być gotowym. A w tym wszystkim Polska to nasz sojusznik i żadne lokalne historie — jakie by one nie były smutne — nie mogą tego przesłonić. Politykę robi się rozumem, a nie emocjami”.

Okazuje się więc, że przekonania księdza Sofrona, jego gorący ruski/ukraiński patriotyzm, a jednocześnie sympatia do Polaków i głębokie odczucie wspólnoty losów dwóch narodów, zrzędzeniem losu znalazły odzwierciedlenie w postawach jego potomków — żyjących dużo później i w innych warunkach członków rodzin Smal-Stockich i Łuckich.

Czy to już koniec mojego poszukiwania księdza Sofrona Witwickiego?



Juryj Łucki i jego dziadek Stepan Smal-Stocki w Pradze, 1937 (fot. WikiVisually)



Huculski krzyż w centrum Żabia (fot. H. Poddębski)



Leszek Rymarowicz dekoruje nagrobek księdza Sofrona Witwickiego obok cerkwi w Żabiem-Ilci, fot. A. Zamojski



Dzwonnica z 1864 r. obok cerkwi w Żabiem-Iłci, pamiętająca księdza Sofrona Witwickiego, fot. A. Wielocha



Cerkiew z 1881 r. pw. Św. Trójcy w Żabiem-Iłci, fot. A. Wielocha



Tablica pamiątkowa poświęcona księdzu Sofronowi Witwickiemu na ścianie cerkwi w Żabim-Iłci, fot. A. Wielocha



Fragment mapy austriackiej (II kartowanie) z lat 1867-69 z usytuowaniem cerkwi w Żabim-Iłci